

W NUMERZE: Z Konferencji Wojewódzkiej PZPR w Słupsku — str. 1-4 • Gwiazdy hodowli w Charnowie str. 1-5 • Będzie szpital! — str. 5 • Pomyśl minutę o pokoju — str. 5 • Przed tysiącami lat ludzie chodzili na Rowokół — str. 6 • O rzeźbiarskiej przygodzie obrazów — str. 7 • Emocje przed pokazem w telewizji • XX FPPw fotografii — str. 8

zbliżenia

1986. 09. 25

39 (346) ROK VIII

PL JSNN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK — KOSZALIN • PISMO PZPR • 15 ZŁ

WOJEWÓDZKA KONFERENCJA PZPR W SŁUPSKU

MNIEJ POZORÓW, więcej pracy

Niech każdy robi to, co do niego należy — ten wątek przewijał się najczęściej podczas obrad Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Słupsku, w ubiegłą sobotę. Uczestniczyło w niej 238 delegatów, reprezentujących ponad 29 tysięcy członków PZPR. W obradach wzięli udział sekretarz KC PZPR Andrzej Wasilewski i wicepremier Władysław Gwiazda.

Referat KW PZPR wygłoszony przez I sekretarza KW, Zygmunta Czarzastego zawierał ocenę dokonań wojewódzkiej organizacji partyjnej w kończącej się kadencji oraz problemy, na które należy zwrócić szczególną uwagę w najbliższych pięciu latach. Liczące się efekty uzyskuje słupskie rolnictwo, ale trzeba jeszcze wiele zrobić, by coraz bogatsze plony były prawidłowo i w pełni wykorzystane. Dlatego musi być rozwijane przetwórstwo, suzarnictwo i przechwalnictwo. Wykorzystanie czasu pracy, potencjału przemysłowego, atestacja stanowisk — to kolejne sprawy wymagające energicznego zajęcia się nimi przez instancje i organizacje partyjne. Podobnie traktować należy wszystkie formy budownictwa mieszkaniowego. Życiu i pracy mieszkańców musi towarzyszyć ład, porządek oraz dyscyplina. Należy zrobić wszystko, aby uchwały X Zjazdu zostały wcielone w życie.

Do obrad i dokumentów X

Zjazdu nawiązywało wielu dyskutantów. Wypowiedziało się 26 uczestników konferencji. Dyskusja toczyła się wokół spraw najistotniejszych dla regionu. Mówili o nich delegaci wywodzący się ze środowisk robotniczych, przedstawiciele wszystkich sektorów rolnictwa, reprezentanci inteligencji. Rozwój rolnictwa, przetwórstwa, budownictwa, handlu, usług, poprawa warunków życia, stanowiły główne tematy tej roboczej, partyjnej rozmowy.

Zabrał też głos sekretarz KC, Andrzej Wasilewski. Nawiązując do uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę szpitala wojewódzki stwierdził, że daje się zauważyć rosnącą chęć społeczeństwa do zbiorowego wysiłku i odrabiania zapożnien. Trzeba zrzucić brzemień przynależności. Jest to obowiązek partii. Jeżeli PZPR stawia konkretne zadania, odwołuje się do uczuć patriotycznych, może liczyć na odzew. Ludzi można zrazić kręctwem i nieuczciwością.

Mówca podkreślił potrzebę porozumienia narodowego. Zaakcentował aktywność kulturalną województwa słupskiego. Przekazał w imieniu KC PZPR życzenia, by duch inicjatywy, nowatorstwa i odwagi umacniał się w słupskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Dokonano wyboru wojewódzkich władz partyjnych — Komitetu Wojewódzkiego liczącego 91 członków oraz 55-osobowej Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. I sekretarzem KW PZPR został ponownie Zygmunt Czarzasty. Sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego wybrano: Borysa Drobkę, Zbigniewa Murawskiego, Pawła Rystweja i Andrzeja Szczepańskiego. Przewodniczącym WKKR został Jan Jamróz.

Przyjęto uchwałę oraz zadania słupskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwały X Zjazdu. Obrady zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki. (JD)

Blżej samowystarczalności

Głównym zadaniem w rolnictwie było zwiększenie jego efektywności. Chodziło o uzyskanie takich wyników, które świadczyłyby o prawidłowym wykorzystaniu miejscowego potencjału rolnego i właściwej drodze zmierzającej do samowystarczalności żywnościowej kraju.

Te podstawowe zadania, decydujące o rozwoju rolnictwa i

zaspokajaniu potrzeb żywnościowych ludności, trzeba przyznać — ocena wojewódzkiej instancji a także delegatów na Wojewódzką Konferencję jest w tym względzie jednoznaczna — były w minionym tryleciu pomysłnie realizowane. Słupskie rolnictwo mimo utrzymujących się niedostatków zaopatrzenia w podstawowe rolnicze i przemysłowe środki produkcji osią-

gnęło całkiem niezłe wyniki produkcyjne i ekonomiczne. Wysokie są plony zbóż. W tym roku po raz pierwszy w historii województwa przekroczyły one 31 kwintali z ha. W ośmiu państwowych przedsiębiorstwach rolnych zanotowano plony powyżej 50 kwintali, a w PGR Duninowo — gdzie były rekordy — 66 kwintali z każdego hektara. Są to wydatności — które stawiają słupskie pegeery nie tylko w czołowie najlepszych gospodarstw w kraju, ale również w Europie, jednocześnie świadczą o sporych jeszcze rezerwach produkcyjnych.

(c.d. na str. 4)



„W 42. roku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, roku X Zjazdu PZPR, nastąpiło położenie kamienia węgielnego pod budowę Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Słupsku...” — tak zaczyna się akt erekcyjny, uroczystie podpisany 19 września br. i na wieczną rzecz pamiątkę wmurowany w fundament pierwszego obiektu szpitalnego — przyszłego hotelu dla pielęgniarów. To fakt niosący wielką nadzieję mieszkańcom Słupska i województwa, szczególnie tym cierpiącym, zmagającym się z chorobą, ale także i służbie zdrowia. Setki ludzi składały podpisy na tym akcie a każdy z nich jest gwarancją stałego uczuciowego związku z tą ważną sprawą; dla wielu ludzi — dobrowolnym zobowiązaniem do pomocy w tym wielkim wspólnym wysiłku. (Ciąg dalszy relacji z uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę szpitala w Słupsku — na str. 5).

Fot. JAN MAZIEJUK

Po laury „Werki”

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

I Wojewódzka Wystawa Zwierząt Hodowlanych w Charnowie, k. Słupska, (czynna 13 i 14 bm.) z pewnością przejdzie do historii jako impreza udana i bardzo potrzebna. Zgromadziła wiele godnych pokazania zwierząt. Przede wszystkim jednak sporo

ludzi — rolników i nie-rolników, łaknących ujrzenia na własne oczy tego, co w słupskiej hodowli najlepsze, co powinno być, a często nie jest powielane i w szerszym stopniu wykorzystywane.

Wystawę zorganizowano w obiektach charnowskiego

Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi — miejscu bardzo dobrym i szkoda, że wcześniej przez wiele lat nie były one w tym celu wykorzystywane. Przygotowano ją z całą starannością i tzw. oprawą w postaci imprez towarzyszących (wystawami środków ochrony roślin, mieszanek treściwych, wyrzów i owoców). Wszystko to nadało wystawie większego rozmachu, czyniąc ją atrakcyjniejszą.

Najważniejsze były jednak zwierzęta, które przyjechały na wystawę po słowa podziwu i medale. Ich właściciele — po słowa uznania i nagrody za dobrą pielęgnację i wiedzę na temat hodowli.

Do Charnowa zwieziono wiele zwierząt. Najwięcej owiec — aż 104. Sporo było też bydła, świń. Trochę mniej koni, drobiu i futerkowych.

Hodowla owiec nie stanowi w Słupsku głównego kierunku

produkcji zwierzęcej, owiec jest jednak coraz więcej. Dziś w województwie mamy już stado tych zwierząt liczące ponad 80 tys. sztuk, z czego ok. 13 tys. objętych systematyczną oceną wartości użytkowej i wełnistości (połowa — 6,5 tys. w gospodarstwach indywidualnych).

Na wystawę do Charnowa przywieziono owce ładnie utrzymane, z pięknymi odrostami wełny, pomorskie długowłose. Te w Słupsku sprawdzają się najlepiej. Odmianny krótkowłose, np. merynosy, nie są już tak pożądane, jak jeszcze dwa-trzy lata temu. Wśród wystawiających znalazły się państwowe gospodarstwa rolne, RSP (tylko w hodowli owiec mają dziś coś jeszcze do powiedzenia) oraz rolnicy indywidualni, m. in. Tadeusz Bartkowiak i Henryk Kwiatek

z Marszewa niejednokrotnie już nagradzani za produkcję owczarską. Henryk Kwiatek np. na ubiegłorocznej wystawie zwierząt hodowlanych w Kłosie k. Koszalina otrzymał nagrodę ministra rolnictwa. W tym roku jego owce też zostały nagrodzone. Ale najlepsze sztuki — tak zdecydowała komisja konkursowa — posiada dziś POHZ w Bobrownikach i POHZ w Pieńkowie — potentaci hodowlani. Do grona najlepszych zaliczono też Stację Doświadczalną Oceny Odmian w Karznicze, która, co prawda, hodowla owiec zajmuje się od niedawna, ale robi to z bardzo dobrym skutkiem.

POHZ w Bobrownikach uzyskał championat za tryka i ma-

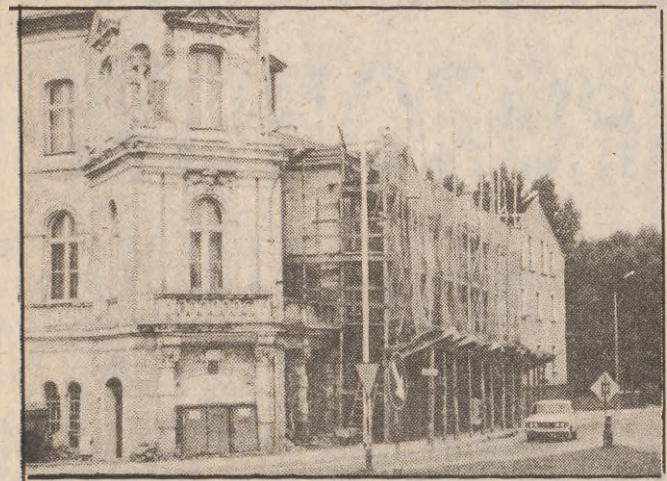
(c.d. na str. 5)

FOTO zblżenia

KOSZALIN



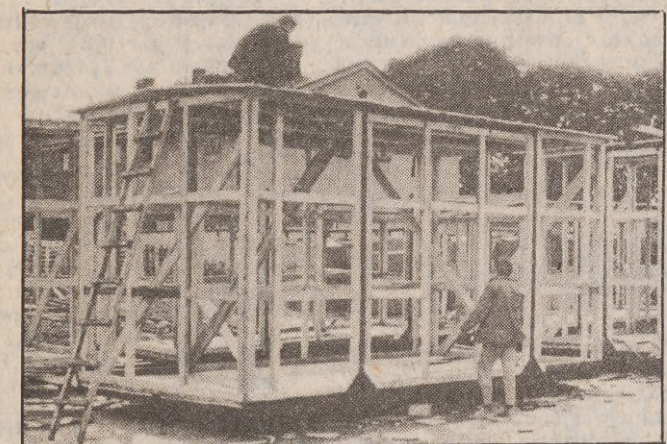
Z okazji 40-lecia Prasowych Zakładów Graficznych w Koszalinie zaśluzeni pracownicy otrzymali wysokie odznaczenia państwowe oraz honorowe odznaki resortowe i regionalne. Na zdjęciu: Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczni zostali (od lewej) Tadeusz Bralewski, Henryk Stankiewicz, srebrnymi: Barbara Lewińska, Janina Muszyńska, Ignacy Matecki, brązowymi: Julianna Frąckowiak. Odznaczenia wręczał prezes RSW Wiesław Rydygier.



Rozpoczął się kolejny etap remontu zabytkowego „pałacu młynarzy, w którym mieści się obecnie Muzeum Okręgowe w Koszalinie. Zabiegom konserwatorskim poddawane są elewacje i dach.



Przedszkola, jakie mają dzieci pracowników rolnictwa w Sławoborzu, mogą pozazdrościć im rówieśnicy w całym województwie koszalińskim. Przedszkole zbudował Kombinat Rolny „Redło”.



Spółdzielnia Pracy Metalowo-Drzewna w Świdwinie znana jest z produkcji różnego typu barakowozów. Rocznie powstaje tu ok. 100 tych przenośnych, drewnianych domków.



Budownictwo jednorodzinne zdobywa sobie w Koszalinie coraz więcej zwolenników. Na osiedlu Przylesie widać już wyraźnie efekty działalności kilku matych spółdzielni budownictwa jednorodzinnego.

Zdjęcia: JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

W NOWYM JORKU rozpoczęła jesienne obrady 41. sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ. Główne punkty porządku obrad dotyczą zapewnienia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa, likwidacji groźby wojny jądrowej. Przewodniczącym sesji jednomyślnie wybrano ministra spraw zagranicznych Bangladeszu Humaiuna Raszida Czoudhury'ego. Grupa państw socjalistycznych przedłożyła pod obrady projekt stworzenia powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

PODZAS spotkania w Castelgandolfo z grupą polskich pielgrzymów, papież Jan Paweł II wypowiedział się m.in. na temat zwolnienia w Polsce osób skazanych za przestępstwa niekryminalne. Papież powiedział: „Pragnę przyłączyć się do głosów zadowolonych. Ufam, że amnestia stanie się początkiem autentycznego dialogu ze społeczeństwem, do którego tak często wzywa Episkopat Polski. Wyrażam nadzieję, że na tej drodze będzie można przezwyciężyć kryzys wewnętrzny, a także zapewnić Polsce tak potrzebną współpracę ze wszystkimi narodami Europy i świata”.

WYSTĄPIENIE ministra spraw wewnętrznych RFN, Zimmermanna w Berlinie Zachodnim na imprezie związków przesiedleńczych z okazji tzw. dnia ojczyzny, w którym m.in. utrzymywał on, że „problem niemiecki pozostaje otwarty” oraz insynuował istnienie w Polsce niemieckiej mniejszości narodowej, wywołało krytyczne komentarze, nie tylko w krajach, do których boński minister zgłosił pretensje terytorialne. Głosy zaniepokojenia pojawiły się również na Zachodzie. Komentarz rozgłosił BBC, Ian Repa przypomniał w tym kontekście, że w ub. roku kanclerz Kohl w swym przemówieniu programowym ponownie stwierdził, że Niemcy Zachodnie nie zgłaszają i nie będą w przyszłości zgłaszać roszczeń terytorialnych wobec Polski.

JESTESMY bardzo zadowoleni z wizyty w Chinach, ponieważ otworzyła ona perspektywy umocnienia i rozwoju stosunków między Nikaragwą i ChRL — oświadczył na konferencji prasowej w Pekinie Daniel Ortega, przywódca Nikaragui. Podkreślił on, że Chiny ponowiły poparcie dla rządu nikaraguańskiego oraz stanowiska rządu Nikaragui.

SZWEDZKI dziennik „Svenska Dagbladet” zorganizował wśród swoich czytelników konkurs-zabawę, prosząc ich by wskazali co w ich opinii zasługuje na miano „ósmego cudu świata”. Na liście kilkudziesięciu nagrodzonych równocześnie idei znalazła się również „Odbudowa Warszawy ze zniszczeń wojennych”. Wymieniano też takie epokowe wynalazki i dzieła ludzkości, jak koło, energia atomowa, piramida Cheopsa, odkrycie kwasu dezoksyrybonukleinowego (DNA), wieża Eiffla i inne.

PRAWDZIWA panikę, widoczną potem dokładnie na ekranach telewizorów — wywołało pojawienie się w znanym wielkim domu towarowym „Kolva” w Pradze reporterów z kamerą telewizyjną. Panika była uzasadniona: reporterzy przybyli z kamerą w godzinach przedpołudniowych i usiłowali uzyskać od kupujących odpowiedź, co tu

robią skoro o tej porze powinni być w pracy. W Czechosłowacji codziennie nie przychodzi do pracy — z powodu zwolnienia lekarskiego lub zwykłej bumelki — około 320 tys. osób.

PREZYDENT PERU zaproponował przeniesienie stolicy tego kraju z przedmieścia Limy na Wybrzeżu Pacyfiku w rejon Gór Andyjskich. Prezydent oświadczył na konferencji prasowej, że „Lima jest sztuczną stolicą” nie posiadającą dostatecznej ilości wody, elektryczności i miejsc pracy dla swych 5 mln mieszkańców. Natomiast w Andach są tysiące hektarów urodzajnej ziemi, łatwy dostęp do lasów i największe w całym kraju zasoby wodne.

W NOWOROCZNYM rajdzie Paryż-Dakar — jednej z najtrudniejszych imprez samochodowych — wystartują po raz pierwszy polskie samochody ciężarowe rodem z Jelcza. Przygotowywane są do tego celu dwa pojazdy, które mają przebyć trasę długości 16 tys. km po bezdrożach Afryki nie korzystając — zgodnie z regulaminem — z serwisu technicznego. Kierować będą nimi trzyosobowe załogi polsko-włoskie.

Z KRAJU

ROZPOCZĘŁA się kampania sprawozdawczo-wyborcza partii. Etap konferencji sprawozdawczo-wyborczych zainaugurowała konferencja wojewódzkiej organizacji partyjnej w Zielonej Górze. W jej obradach uczestniczył I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski.

SEKRETARZ generalny KPZR Michaił Gorbaczow wystosował list do łódzkich włóknarzy, nawiązujący do jego spotkania z delegatami łódzkiej organizacji partyjnej podczas obrad X Zjazdu PZPR. List wręczony został przedstawicielom załóg fabrycznych Łodzi przez ambasadora ZSRR w Polsce, Władimira Borowikowa, podczas wiecu, jaki pod hasłami wspólnej walki o pokój odbył się w Fabryce Dywanów „Dywan”.

GUS ogłosił komunikat o sytuacji społeczno-gospodarczej w sierpniu br. Produkcja sprzedana była większa niż przed rokiem, jednak tempo wzrostu było niższe od ubiegłego w poprzednich miesiącach. Do użytku oddano mniej mieszkań. Mniejsze były obroty handlu zagranicznego z II obszarem płatniczym. Wysokie nadal były przychody pieniężne ludności, zmniejszyło się tempo wzrostu wydatków.

TRWA budowa domów, w których znajdować się będzie ponad 171 tys. mieszkań. Część z nich — i to spora, bo zawierająca ok. 77,7 tys. lokali — powinna być zasiedlona jeszcze w tym roku. Pod warunkiem jednak,

że budowlani dogonią kalendarz, co chyba okaże się przedsięwzięciem zbyt trudnym. Ale jeszcze trudniejsza sytuacja rysuje się w roku przyszłym. Co prawda w różnych stadiach budowy znajduje się obecnie ponad 93 tys. mieszkań, ale nie wszystkie mogą zostać ukończone w przyszłym roku. I to powinno wzbudzać niepokój o stan budownictwa mieszkaniowego. Już teraz należałoby szybko rozpocząć budowę domów o kilkudziesięciu tysiącach lokali, lecz brakuje terenów budowlanych. Wszystkie rezerwy mieskie są na wyczerpaniu. Średnio w Polsce już 42 proc. terenów uzbiera się równoległe z budową domów, co podnosi koszty i utrudnia pracę. Nie dość, że terenów brakuje to nie ma zbyt wielkich szans na szybkie uzupełnienie tej luki. Widać wyraźnie, iż popełniono błąd w ustawie o planowaniu przestrzennym, utrudniający przejmowanie nowych terenów pod budownictwo.

ZAKŁAD Ubezpieczeń Społecznych wypłacił do połowy września ponad 1,8 mln a więc 45 proc. zwaloryzowanych emerytur i rent z tzw. starego portfela, zaś do 20 września wyższe renty i emerytury otrzymało dalszych 670 tys. osób. Średnia podwyżka wypłaconych dotąd świadczeń wynosi 1400 zł.

W LATACH 1982 — 1984 produkcja masła wzrosła z 225 do 289 tys. ton. W roku minionym zmniejszył się skup mleka i produkcja masła spadła do 275 ton.

Plan na rok bieżący ustalono na poziomie 270 tys. ton tego tłuszczu. Lecz w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy spółdzielczość mleczarska wyprodukowała za ledwie 168 tys. ton, wykonując — tylko 62,1 proc. rocznego planu, przy upływie czasu — 67 proc. Można więc przewidywać, że plan produkcji nie zostanie wykonany, jako że nadal skup mleka jest o ok. 6,5 proc. niższy niż w ub. roku. Spółdzielczość mleczarska podejmuje działania oszczędnościowe, m.in. produkcję gatunków o mniejszej zawartości tłuszczu, ale niezbędne okazuje się wsparcie krajowego rynku importem masła. M.in. w bieżącym roku zakupimy za granicą ok. 40 tys. ton masła.

RADA Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie PRL omawiała projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeksu pracy. Zdaniem Rady model naszego prawa pracy i kształtowania polityki płac jest niedostosowany zarówno do nowego systemu zarządzania gospodarką, pozycji związków zawodowych i samorządu załóg jak i do nowych wyzwań już aktów prawnych. Ponieważ na razie trudno dokonać kompleksowej jego zmiany, Rada opowiedziała się za wąską choćby nowelizacją Kodeksu.

W RAPORCIE sekretarza generalnego ONZ z 1972 roku dotyczącego ochrony środowiska przyrodniczego — Bałtyk określony został największym śmietnikiem i kolektorem wód zużytych na naszej planecie. Od tego czasu minęło prawie 15 lat, a

sytuacja niewiele się zmieniła na lepsze. W tych dniach w Gdyni odbyło się kilkunastu spotkanie ekspertów krajów nadbałtyckich — członków Komitetu Naukowo-Technicznego Konferencji Helsińskiej. Tematem obrad był właśnie stan zanieczyszczenia środowiska morskiego, a także realizacja zadań przez poszczególne państwa, wynikających z zawartej przed 12 laty Konwencji.

W BIEŻĄCYM roku wskutek zużycia trzeba będzie wycofać i zastąpić nowymi około 70 proc. banknotów znajdujących się w obiegu krajowym — stwierdza Bogumił Gut, zastępca dyrektora Skarbcza Emisyjnego NBP — i wcale nie wynika to z używanego do emisji banknotów złego papieru czy farb. I jedno i drugie w gatunku jest na średnim poziomie światowym. Z tych 70 proc. jedna piąta to banknoty wycofywane przedwcześnie w wyniku zużycia i uszkodzenia wywołanego niewłaściwym, ogólnie mówiąc, obchodzeniem się nimi.

28 WRZESNIA powracamy do czasu środkowoeuropejskiego. Od 30 marca obowiązywał czas letni. Co dała ta operacja? Obniżyło się szczytowe zapotrzebowanie na moc elektryczną, dzięki czemu wcześniej rozpoczęto w energetyce kampanię remontową, wcześniej też ją zakończono. Przy tym zaoszczędzono ok. 450 mln kWh energii, co odpowiada zużyciu 350 tys. ton węgla kamiennego.

Z REGIONU

CZTERDZIESTOLECIE obchodziła najstarsza w naszym regionie placówka oświaty rolniczej — Technikum Rolnicze w Szczecinku. Uroczystości jubileuszowe skupiły uczniów i wielu absolwentów szkoły. Przybyli również przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR Eugeniuszem Jakubaszkiem a także poseł na Sejm PRL, Józef Kielb, przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. W ciągu 40 lat swej pracy szkoła wykształciła 2000 absolwentów, specjalistów produkcji roślinnej i zwierzęcej. Pracując dzisiaj w gospodarce nie tylko regionu, ale całego kraju. W imieniu byłych absolwentów Technikum Rolniczego serdeczne życzenia i gratulacje grono nauczycielskiemu technikum przekazał wicewojewoda siedlecki Jerzy Nasiadko.

DOROCZNE swoje święto obchodzili w Słupsku kolejarze z województwa słupeckiego, koszalińskiego i pilskiego. W okolicznościowej akademii, która odbyła się w Miejskim Domu Kultury uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, wspomnianych województw a także Pomorskiej DOKP w Szczecinie. 224 wyróżniającym się pracownikom wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: Jana Błońskiego z Miastka, Marcina Konopkę, Józefa Nowackiego i Jana Podkórkę ze Słupska oraz Jana Zalewskiego ze Starej Lubianki w województwie pilskim. Warto przy okazji podkreślić, że na

centralnych uroczystościach z okazji Dnia Kolejarza w Warszawie, słupecczanin Józef Kaniowski, odznaczony został tytułem honorowym Zasłużony Kolejarz PRL.

KOSZALIŃSKIE odwiedził minister handlu wewnętrznego i usług Jerzy Józwiak. Spotkał się on z I sekretarzem KW PZPR w Koszalinie, Eugeniuszem Jakubaszkiem i przewodniczącym WK SD Zdzisławem Barczakiem. Tematem rozmów były kwestie realizacji wniosków z niedawnego wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK SD w sprawie dalszego rozwoju usług, rzemiosła i drobnej wytwórczości w województwie koszalińskim.

KIEROWNICTWO WK SD w Słupsku spotkało się z konsulem Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku Władimirem A. Niestojanowem. Omawiano problemy dotyczące udziału słupeckiej drobnej wytwórczości we współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie gospodarki kultury i życia społecznego. Przewodniczący WK SD Jerzy Mazurkiewicz poinformował radzieckiego dyplomata o aktualnej działalności polityczno-organizacyjnej wojewódzkiej organizacji SD, wynikającej z uchwały XIII Kongresu SD i X Zjazdu PZPR.

WSPÓLNE posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Koszalinie poświęcono ostatnio konsultacji założeń planu regionalnego zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego na lata 1986—2020.

ZA WCZESNIE jeszcze na wyrokowanie, ale wiele wskazuje,

że nie będzie w tym roku wykonany w Słupsku plan budownictwa mieszkaniowego. Po lipcu, w którym budowlani nie oddali ani jednego budynku mieszkalnego, sierpień przyniósł tylko 102 mieszkania o łącznej powierzchni użytkowej ok. 6 tys. m kw. Od początku tego roku zbudowano 915 mieszkań, co w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku daje wynik gorszy o 6,2 proc. Realizacja wojewódzkiego planu rocznego, zakładającego zbudowanie 2020 mieszkań, wyniosła na koniec sierpnia 45,3 proc.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE Produkcyjnej Sprzętu Budowlanego „Kolmet” w Kołczygłowach zakończono przygotowania do produkcji drewnianych elementów prefabrykowanych do budowy domku jednorodzinnego. Jest już gotowy pierwszy prototypowy dwukondygnacyjny domek, wykonany z drewna i materiałów drewnopodobnych. „Kolmet” rozpocznie seryjną produkcję domków w przyszłym roku. Docelowo zamierza

się tam wytwarzać elementy do 200 domków rocznie.

WSRÓD laureatów nagród artystycznych młodych im. Stanisława Wyspiańskiego za rok 1986 znalazła się kołobrzeczanka, Elżbieta Juszcak, otrzymując w dziedzinie literatury nagrodę — stypendium twórcze. Nagrody im. Stanisława Wyspiańskiego, przyznawane przez ministra ds. młodzieży, są wyrazem uznania za dokonania twórcze oraz osiągnięcia w edukacji kulturalnej i organizacji życia kulturalnego.

KOMENDA Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Słupsku ostrzega: idzie okres, w którym od lat notuje się szczególnie dużo pożarów, zwłaszcza w obiektach rolniczych. Płoną stodoły, stogi siana. Przypadki zapróżnienia ognia zdarzają się coraz częściej również w mieszkaniach. Chłody panujące ostatnio kuszą niektórych lokatorów do włączania piecyków elektrycznych, które pozostawiane bez dozoru — często powodowały konieczność interwencji strażaków.

PRASOWE ZAKŁADY GRAFICZNE w Koszalinie obchodzą w miniony piątek swe 40-lecie. Z ich pracą związana jest nierozdzielnie historia prasy na Pomorzu Środkowym. Drukarze koszalińscy drukują „Głos Pomorza”, „Zbliżenia”, „Pobrzeże”, „Konfrontacje”, a także kilka innych tytułów, jak np. „Zagle”. Wprowadzana od 3 lat nowoczesna technika — początkowo offset, następnie komputerowy fotokład — sprawiła, że zakłady w Koszalinie należą dziś do najbardziej zaawansowanych w postępie, jaki kilkanaście lat temu był niewyobrażalny w „czarnej sztuce”. Z okazji jubileuszu spotkał się z załogą drukarni koszalińskiej prezes Zarządu RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wiesław Rydygier oraz przedstawiciele władz woj. koszalińskiego z sekretarzem KW PZPR Zdzisławem Wieliczko. Zasłużeni pracownicy otrzymali odznaczenia. Zespół „Zbliżeń” wraz z gratulacjami, przesyła najlepsze życzenia Towarzysom Sztuki Drukarskiej, którzy z dziennikarzami współtworzą nasz tygodnik.

Gdyby opinie na temat reformy spróbować jakoś klasyfikować, to kłopot byłby nie lada. Różnorodność jest tu ogromna: od pełnej apoteozy dotychczasowych dokonań („reforma już się stała”) do zupełnej negacji (niedoskonałe ręczne sterowanie zastąpiono doskonalszym ręcznym sterowaniem). Prawda wydaje się jak zwykle leżeć pośrodku lub prawie pośrodku. Nie jest bowiem tak, żeby nic nie zrobiono, jednak przesadą byłoby również twierdzenie, że zrobiono dużo lub zgoła wszystko. Dowodem na to, że roboty jeszcze huk jest zapowiadany drugi etap wdrażania reformy.

Termin to nieco mylący. Podzielenie bowiem jakiegoś procesu na etapy sugeruje, że następujące po sobie okresy będą rozwinięciem, uzupełnieniem tego, co stało się wcześniej. Z naszą reformą sprawa ma się nieco inaczej.

Drugi etap reformy

ALDONA ŁUKOMSKA

Wystartowaliśmy pięć lat temu szalenie ambitnie. Szerokim frontem. Ustawa goniła ustawę, a każda z nich wprowadzała rewolucyjne zmiany w zarządzaniu i organizacji gospodarki. Niestety w warstwie legislacyjnej głównie. W praktyce natomiast tempo, jak mawiają sportowcy, zupełnie siadło. Co więcej, w paru sprawach zdołaliśmy włączyć nawet wsteczny bieg. Zaczęły się mnożyć rozwiązania przejściowe, które wykazują niezwykłą wprost długowieczność. W stosowaniu wielu rozwiązań zaczęło brakować po prostu konsekwencji. Rozliczne raporty o stanie reformy: chociażby dokument PRON czy oceny Rady ds. Reformy i Konsultacyjnej Rady Gospodarczej roją się od przykładów tego typu działań. Widać je także niezubronionym ekonomicznym okiem.

Kiedy Sejm w 1982 r. uchwałił ustawę o cenach, wszyscy byliśmy przekonani, że kategorie cen urzędowych i regulowanych są zjawiskiem przejściowym, które już wkrótce zniknie, a na rynku zapanują bez przeszkód ceny równowagi, czyli umowne. Dziś, po czterech latach, rewidować przyszło ten optymizm. Ceny urzędowe i re-

gulowane trzymają się mocno, mocniej nawet niż wtedy, kiedy przepowiadano im rychłą śmierć.

Bankructwo i konsekwentna walka z monopolami — to w założeniu reformy — dwie opoki, na których wspierać się miało wprowadzenie do gospodarki tzw. przymusu ekonomicznego. Z prawnym unormowaniem poszło gładko. Gorzej jest z praktyką. Według raportu NIK, co piąte przedsiębiorstwo w kraju jest deficytowe — zbankrutowanych natomiast można policzyć na palcach jednej ręki. Podobnie z monopolami. Tu nawet nastąpiło coś w rodzaju kontraktacji. Wielkie przedsiębiorstwa nie tylko że dyktują warunki, ale nawet obrastają w przetargową siłę łącząc się we wspólnoty i zrzeszenia.

I jeszcze tzw. rozwiązania przejściowe. Do tej kategorii w założeniu reformy zaliczana była zarówno reglamentacja, jak i dotacje. Wysiłki czynione w kierunku skrócenia listy towarów i materiałów zaopatrzeniowych przydzielanych według rozdziałnika chociaż przynoszą pewne efekty, to jednak nie są satysfakcjonujące. W kwestii dotacji natomiast — uciec się trzeba

było do czysto administracyjnego zabiegu, czyli ogłoszenia wszem i wobec, że zakres świadczeń tego typu ogranicza się o jedną czwartą. Każda metoda dobra — byle skuteczna. Zarówno bowiem istnienie reglamentacji jak dotowanie przedsiębiorstw na tak olbrzymią skalę uniemożliwia wprowadzenie cen równowagi, a to z kolei wyklucza jakiegokolwiek stosowanie przymusu ekonomicznego.

Nasze samodzielne, samorządne i samofinansujące się przedsiębiorstwa, z ogromną elastycznością wykorzystujące każdą okazję, by ulżyć sobie nieco w „ciężkim” jarzynie reformy — bez pardonu zasłaniają się i wykorzystują atuty w postaci „dobrej załogi” i „ustrojowych pryncypiów”. I będą to robić tak długo, jak długo nie zdecydujemy się, czy przedsiębiorstwo to jednostka stricte produkcyjna oceniana brutalnie według zasad rachunku ekonomicznego i tylko według niego. Czy też jest to wydłużone opiekuńcze ramię państwa, którego podstawowym zadaniem jest zapewnienie opieki socjalnej pracownikom. Rozwiązania pośredniego, jak wykazały wieloletnie doświadczenia — nie ma.

Tylko rynek może naprawdę weryfikować przydatność i wartość przedsiębiorstwa i stanowić obiektywne kryterium jego oceny. Sprawa państwa jest natomiast taki drenaż zakładowych kieszeni, by nie zabrakło nam pieniędzy na pełnienie zgodnie z ustrojowymi zasadami funkcji opiekuńczych.

Ta z pozoru prosta zasada, jak pokazuje praktyka, napotyka na ogromne trudności już w momencie, kiedy próbuje się ją stosować w życiu. Błędem byłoby nie dostrzegać, że zarówno opory psychiczne jak tzw. trudności obiektywne (kryzys, głęboka nierównowaga gospodarcza, stare nawyki) nie ułatwiają zadania. Przecież dotychczasowy proces wdrażania reformy ciągle był próbą znalezienia kompromisu między tym co konieczne a tym co możliwe. Drogiego kompromisu, bo opłacanego wydłużającym się okresem dojścia do celu, jakim w naszych warunkach może być tylko zreformowana, sprawna gospodarka. Dzisiaj jesteśmy w efekcie tylko trochę bliżej tego celu niż w roku 1982, chociaż znacznie bardziej niż wtedy bogatsi w doświadczenia. Chociażby takie, że jeśli nie ma współbrzmienia we wprowadzaniu w miarę równocześnie i konsekwentnie wszystkich założeń reformy, to wtedy zawadzą również instrumenty ekonomiczne. A w takiej sytuacji zawsze liczyć się trzeba z niebezpieczeństwem, że na podorędziu znajdują się „ręce”. Wyraża na ostatnio przez wielu ekonomistów obawa, że „ręczne sterowanie” znowu może zyskać rację bytu — nie jest chyba dmuchaniem na zimne.

Czymże zatem ma być drugi etap reformy? Niestety ciągle jeszcze lista problemów, z którymi nie udało się do tej pory uporać, dyktuje program na przyszłość. Nie będzie to zatem bezkonfliktowy i łatwy proces wygładzania i stabilizowania dokonanych przeszłości. W wielu sprawach trzeba będzie zacząć od początku, w innych po prostu wymuszać konsekwencje. Najgorszym bowiem scenariuszem na przyszłość byłoby zakładanie istnienia trzeciego etapu reformy, który powtarzałby program obecnego. Na to naprawdę nie mamy już czasu.

stach, wsiach i osiedlach. Pewnie też Państwo powiecie, że to już znane, że to było, a „Złodziejami rowerów” zaowocowało nawet kino włoskiego neorealizmu. Dajmy więc sobie spokój z przynaganiem do adresów ojca trojga dzieci. Złodziejstwo jest zresztą tak stare — jak świat i w końcu już w raju wąż Adamowi i Ewie, a oni nam ukradli szczęście i spokój. Moralistyka przekracza zresztą ramy tego felietonu. Wystarczy więc chyba, gdy zakończymy go pytaniem: Co jest większą, bardziej niepokojącą patologią — kradzież roweru czy fakt, że sporo dorosłych biernie obserwowało pościg chłopca za złodziejem?

Trudno tak może fabularyzować na temat ludzi, popatrzywszy jedynie na ich fizjonomię, choć z tego żyli dziewiętnastowieczni pisarze, a pewien włoski uczony niejaki Lombroso wyodrębnił sobie nawet określone typy fizyczne. Ale nie będę tego rozwijać, bo każdy jako tako ocytany człowiek zna te bajki. Odnoszę jednak wrażenie, że nie zabrakło w tym gronie ani tych, którzy mówią: Kochanie czy możesz mi podać Ulissesa, Joyce’a lub proszę o dialektykę przyrody, ani tych, którym wyobraźnię i życie wypełnia schab, dywan i ciepłe rajstopy; czy tych wreszcie, którzy mogliby z dobrej nawiązać woli i z miejsca stać się źródłem informacji miejscowego komisarza Maigret. A więc bardziej i mniej skomplikowani, porządni, uczciwi ludzie.

Pozostawiam to pytanie otwarte i nie zamierzam też wspierać się rozważaniami sześciu mądrych ludzi. Myślę bowiem, że miast wołać: o tempora, o mores, lepiej poprawić te obyczaje. Chyba jeszcze warto. Czytałam kiedyś, że pewien brytyjski Sir zarezerwował sobie u „Maxima” stolik na 31 grudnia 1999 roku. A więc i on, tak jak ja uważa, że mimo kiepskich prognoz świat jeszcze trochę potrw.

Fakt miał więc swój finał w kolegium orzekającym, które skazało złodzieja na karę 50 tys. złotych plus koszty sądowe.

No i co? Uznacie to Państwo za banalny, bo nie mrozący krwi w żyłach przykład jakie spotyka się codziennie w naszych mia-

Jeśli więc teraz źle się dzieje, to źle się dzieje z pewnych ogólnie dostrzegalnych powodów. I nie winien tu z osobna tatuś-alkoholik, porzucona mamusia, szkoła, industrializacja, tylko jakby tu powiedzieć? Wszystkie razem. A my zwłaszcza i nie udawajmy Rzymian, czy jak każde przysłowie — Greków.

Gdzieś w pierwszych dniach czerwca tego roku, około godzi-

Obejrzałam niedawno w telewizji dyskusję sześciu panów, których poproszono o wyrażenie opinii na temat przyczyn — jak to dosłownie sformułowali autorzy programu — zdzierzenia obyczajów naszego społeczeństwa. I jak zwykle w takich sytuacjach, wielu nasłuchiwałam się mądrości, bo co pan, to inna szkoła uczonego myślenia, odmienny język, różnorodność pojęć i terminów, czego zresztą domagała się od nich wąska specjalizacja, do której sposobili się latami.

O tempora, o mores!

ANNA RACZYŃSKA

Jeden pan dał więc listę niedomogów szkoły. Drugi uznał brutalizację procesów industrializacji. Trzeci poskarżył się na środki masowego przekazu, niektórych pisarzy, wpływ Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Sycylii (chodziło o mafię i „Ojca Chrzestnego”). Czwarty wymieniał jako przyczynę potrzebę kompensacji zrodzonej w obliczu zagrożenia i ciągłego uczestnictwa we współzawodnictwie i rywalizacji. Piąty przytknął i dołożył, szósty uznał to za uproszczenie, przerzucając winę na alkoholizm i tak dalej, i temu podobne.

Jedno wszak tylko łączyło tych panów: skłonność do Cy-cerona. Podobnie bowiem jak on w mowie przeciwko Katylinie, tak oni w telewizyjnym programie, wołali: „o czasy, o obyczaje!”, sugerując, że kiedyś panie dobrodziej, to byli całkiem inni ludzie. A dziś punki, poppersi, chuligani i tfu, co za młodzież — mówili błędnie w teoretycznych obłokach czy jak kto woli rejonach, unosząc się nad sprawami niczym wyniosła dama nad półmiskiem z polską mizerią.

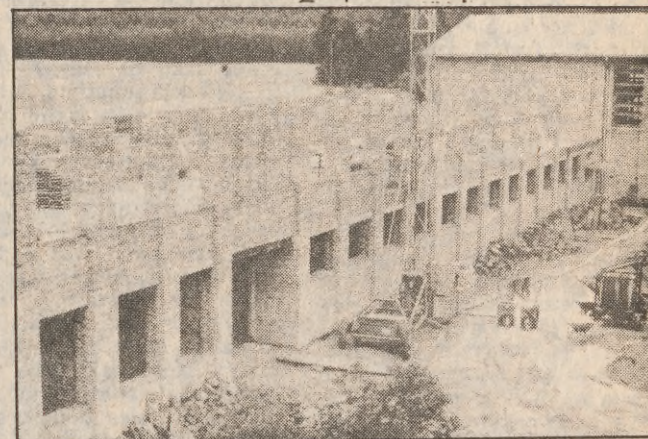
No, zgoda, nie jest dobrze. Tylko czy czasem wszystkiego tego już nie było? A gdyby tak poczytać sobie historyków, może okaże się, że gwałty zbiorowe zdarzają się u nas rzadziej, niż w czasach wojny peloponneskiej, że nad dziećmi znęcano się i w czasach Dickens’a i nie trzeba sprowadzać „Mechanicznej pomarańczy”, by dowiedzieć się o procedurze napaści na upatrzonego dom. Przecież każde dojrzewanie młodego człowieka, to w gruncie rzeczy wiedza o tym, że starzy są inni niż chcieliby nam wmówić. Że kłamia prywatnie i publicznie, że są tchórzliwi. On zaś, młody człowiek, jest po prostu ich produktem. W pełnym tego słowa znaczeniu i ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jeśli więc teraz źle się dzieje, to źle się dzieje z pewnych ogólnie dostrzegalnych powodów. I nie winien tu z osobna tatuś-alkoholik, porzucona mamusia, szkoła, industrializacja, tylko jakby tu powiedzieć? Wszystkie razem. A my zwłaszcza i nie udawajmy Rzymian, czy jak każde przysłowie — Greków.

Gdzieś w pierwszych dniach czerwca tego roku, około godzi-

FOTO zbliżenia

SŁUPSK



W Leśnicach niedaleko Łęborka budowana jest — częściowo w czynnie społecznym mieszkaniów — nowa szkoła podstawowa. Budowniczości wnoszą już pierwsze piętro.



W woj. słupskim podsumowano konkurs dla producentów-dostawców mleka. Pierwsze miejsce zdobył Andrzej Zdun ze wsi Wolinia (gm. Głównice). Uzyskał on 5.202 l mleka z 1 ha przeliczeniowego użytków rolnych. Na zdjęciu A. Zdun (po lewej) otrzymuje puchar prezesa Woj. Spółdzielni Mleczarskiej.



W redakcji „Zbliżeń” przebywali z wizytą dwaj goście z zaprzyjaźnionego wydawnictwa „Freie Erde” w Neubrandenburgu (na zdjęciu — od lewej — Jürgen Benzen, kierownik Działu Technicznego, Klaus Strachardt wicedyrektor wydawnictwa „Freie Erde”, Tadeusz Fiszbach — emerytowany dziennikarz „Głosu Pomorza”, Adolf Kwaśnicki zastępca dyrektora Koszalińskiego Wydawnictwa Prasowego oraz Andrzej Radzik zastępca redaktora naczelnego „Zbliżeń”). Goście zapoznali się z pracą naszej redakcji oraz podzieleni swymi doświadczeniami w pracy organizatorskiej.



Trudno dziś wyobrazić sobie zestaw maszyn do ciągnika — bez podnośnika hydraulicznego. Naprawami tego urządzenia zajmuje się m.in. POM w Nowej Wsi Łębskiej (rocznie około 8 tys.). Na zdjęciu: Waldemar Miller podczas pracy na stanowisku prób remontowanych podnośników.



Grzyby nie sobie nie robią z chłódów i „sypią” obficie. W lasach koło Krzyny Marian Gis znalazł takie dorodne okazy.

Fot. JAN MAZIEJUK

Problemy przemysłu i budownictwa...

... nie doczekały się podczas konferencji należytej uwagi. Wprawdzie aż 38 proc. delegatów to robotnicy, ale na mównicę stawali ci wyłącznie z przedsięwzięć rolnych, żaden z przemysłu. Milczeli też przedstawiciele inteligencji technicznej obecni przecież licznie na sali obrad. Jedynym mówcą podnoszącym problemy przemysłu był delegat słupskiej „Alki”, i jej naczelny dyrektor, **Piotr Demidowicz**. Mówił jednak więcej o planach przedsiębiorstwa przemysłowe. Czy to znaczy, że w przemyśle jest tak dobrze, że nie warto już mówić, czy tak źle, skoro się nie mówił?

I sekretarz KW PZPR, Zygmunt Czarzasty w swym słowie wprowadzającym do dyskusji stwierdził, że wprawdzie rokrocznie województwo odnotowywało przyrosty w produkcji przemysłowej, i to dość znaczne, skoro w porównaniu z 1979 rokiem jej wielkość wzrosła o 30 proc. podczas gdy w kraju tylko o 16 proc., ale też podkreślił sarkastycznie, że szkoły słupskie pracują na dwie a nawet trzy zmiany a dobrze uzbrojone technicznie zakłady najczęściej na jedną.

Rolnictwo, przemysł, budownictwo — to dziedziny gospodarki, które tworzą dochód narodowy. Rolnictwu ostatnie lata i ludzki trud przyniosły rezultaty lepsze niż nieźle. Jeżeli jednak kłopoty dotkną przemysł — konsekwencją będą trudności w rolnictwie i budownictwie. Gospodarka jest systemem naczyń połączonych i nie da się jej napędzać samym tylko optymizmem.

Wzrost produkcji przemysłowej, co wynika ze sprawozdania Komitetu Wojewódzkiego przedłożonego delegatowi, ma przede wszystkim charakter ilościowy. Ale też nie wszystkie wskaźniki planu trzyletniego równie w przemyśle dało się osiągnąć. Nie wykonano planu produkcji rynkowej, do pełnej rea-

lizacji zamierzeń w produkcji eksportowej też zabrakło sporo procent. Cele jakie stoją przed gospodarką określił X Zjazd. Konferencja miała dać odpowiedź na pytania: jakimi drogami do nich dążyć, jakie mechanizmy przyspieszające wyzwalają. I poniekąd odpowiedziała; wiele interesujących przedsięwzięć znalazło się w broszurce z projektem zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwały zjazdowej, przedłożonej delegatowi. Ale skąd wiedzieli o owych pomysłach, jaką mają wartość praktyczną, na ile sprawdzą się w zderzeniu z rzeczywistością, co o nich sądzą partyni przedstawiciele, którym przyjdzie je realizować — odpowiedzi ze strony sali nie było. A przecież powinny doczekać się ocen i uważnej analizy również takie kwestie jak zmiany w strukturze przemysłu, obniżenia materiałowej i energochłonności produkcji, kwestie postępującej dekapitalizacji majątku twardego przedsiębiorstw, efektywności wykorzystania czasu pracy i wiele innych zjawisk towarzyszących reformie, których nie udało się rozwiązać w mijającej kadencji. Wreszcie — problem pracy i płacy. W minionym roku tylko 14 spośród 127 przedsiębiorstw przemysłowych zanotowało wzrost wydajności pracy, a w kilku spadła ona nawet poniżej poziomu roku 1984. Paradoxem okazuje się, że dwie na konferencji delegatki handlu, obie zabierając głos podnosiły kwestie jakości sprzedawanych towarów a nie poruszyły jej nikt z przemysłu, a przecież jakość powstaje nie na sklepowej półce a przy obrabiarce.

Czeka nas drugi etap reformy gospodarczej, operacja wymagająca dużej dyscypliny, jeśli nawet nie samozaparcia załóg przedsiębiorstw. Jak ją przeżyć w miarę bezboleśnie, bez nadmiernych społecznych kosztów i wyłączeń. Województwo ma ambicje podwojenia produkcji eksportowej — wątpliwe jednak, aby wyczerpywał ten poważny

problem wniosek — słuszny zresztą — Piotra Demidowicza o jak największe preferencje finansowe dla tego rodzaju produkcji. Eksport ma znacznie więcej uwarunkowań, niż tylko trudności w korzystaniu z odpisów dewizowych.

Równie pobieżnie potraktowano uwarunkowania budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego, a to dziś polski problem numer jeden. W tej kwestii zabrał głos jedynie **Bogdan Osiński** delegat miejskiej organizacji w Łęborku i jej I sekretarz a także naczelnik Wicksa, **Tadeusz Jeżowski**, zresztą opatrząc interesującym i przyjętym do realizacji wnioskiem, milczeli natomiast delegaci przedsiębiorstw budowlanych, którzy wszak powinni mieć najwięcej do powiedzenia.

O budownictwie ostatnio mówi się, lansując przelicznik, wskazujący że w Słupsku buduje się 6,5 mieszkania na tysiąc mieszkańców, podczas gdy w kraju wynosi tylko 5,2 mieszkania. Porównywanie to liczbą mieszkańców jest w miarę wyraziste w przypadku liczby naukowców czy lekarzy. Nawet w województwie tak mało ludnym jak słupskie, lekarza, rzadziej czy częściej, potrzebują wszyscy, mieszkańcy — nie. Spory procent ma je przecież: stąd taki przelicznik daje mylące wrażenie, lepiej porównywać liczbę budowanych mieszkań do liczby oczekujących. Jakby zresztą nie przeliczać, faktem jest, że budownictwo w ub. roku przeżyło poważne załamanie; tłumaczono to szczególnie surowymi pierwszymi zimowymi miesiącami roku. Tegoroczny plan mieszkaniowy został ustawiony na poziomie 2020 lokali a więc o kilkadziesiąt mniej niż ubiegłoroczny, a osiem miesięcy przyniosło zaawansowanie rocznych zadań w 45,3 proc., co daje wynik gorszy o 6,2 proc. od ubiegłorocznego, gorszy też od średniej krajowej. Stawia to pod znakiem zapytania plan tego roku, a być może całą trzylatkę, zakładającą oddanie do użytku prawie 7440 mieszkań.

Coraz większy udział w liczbie oddawanych mieszkań ma indywidualne budownictwo jednorodzinne — i to dobry objaw, ba! zakłada się w projekcie planu pięcioletniego, że trzecią jego część stanowić będą domki jednorodzinne. Spodziewać się

jednak należało, że skupienie wykonawstwa uspołecznionego w jednym ręku, co jest treścią słupskiego eksperymentu, zdynamizuje uspołecznione budownictwo mieszkaniowe energicznie — niż zdynamizowało. Plan na przyszłą pięcioletkę przewiduje oddanie 13.500 mieszkań, co daje średnio 3110 mieszkań rocznie, rzecz zamierzona ambitnie. Ale jak przeżyć barierę braku terenów budowlanych, odpowiedniego wyprzedzenia w procesie ich uzbrajania. Obecnie infrastrukturę komunalną osiedli wykonuje się prawie równoległe ze stawianiem domów. Szczególnie trudną sytuację obserwujemy w Słupsku, w którym długość kolejki oczekujących na mieszkania nakazywałaby lokować przynajmniej połowę z planowanych rocznie dla całego województwa.

Zapewne pożyteczną rzeczą jest uruchomienie budownictwa zakładowego ale w niewielki sposób zmniejsza ono spóldzielczą kolejkę. Niemniej warto tu podkreślić wniosek, jaki zgłosił **Tadeusz Jeżowski**, delegat z Wicksa, proponując ustanowienie nawet milionowej pożyczki zakładowi pracy dla budujących się, umarzałnej całkowicie po nienagannym przepracowaniu w tymże zakładzie odpowiedniej liczby lat. Jest to jakieś wyjście by zdynamizować nowe formy budownictwa, nie tylko jedno- ale też wielorodzinne, angażując przy tym i pracę, i własne rezerwy finansowe oczekujących na mieszkania.

Zaden jednak problem, zarówno ze sfery przemysłu jak i budownictwa nie został poruszony na konferencji w kontekście pracy partyjnej, a więc nie w postaci wskaźników, danych, itp., ale w kategoriach obowiązków członków partii, postaw wobec zjawisk w tych dziedzinach gospodarki, bądź je wywołujących. Nietrudno o rozterkę kiedy nie zdołał doczekać się właściwego rezonansu wśród delegatów nawet głos **Feliksa Trzebiatowskiego**, posła na Sejm, delegata ze Słupska apelującego gorąco, aby kwestie przemysłu, gospodarki i budownictwa stały się najważniejszymi problemami, jakie winno się podjąć na sali obrad. A przecież przemawiał jako jeden z pierwszych...

ANDRZEJ RADZIK

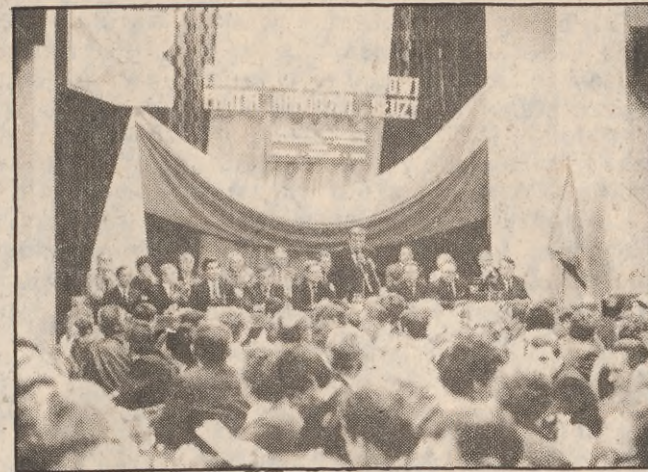
gi! Może też wielu towarzyszy odczuwa takie samo pragnienie, ale — coś nie pozwala im wyjść z dawno wytyczonych szlaków, zamiast z kartki — o wszystkim mówić z serca... Z tą myślą przytaczam kilka szczególnie celnych wypowiedzi dotyczących kultury i oświaty.

O sprawie, niezmiennie istotnej dla świadomości Polaków mieszkających na odzyskanym po wiekach Pomorzu, przypomniała **dr Urszula Mączka** z Niezabyszewa, zaproszona na obrady, rodowita mieszkanka tych ziem, Kaszubka. Mówiła o długiej drodze Kaszubów, znaczonej walką, ofiarami — do Polski. Mówiła o pierwszej pracy, którą podjęła na polskich wreszcie bytowych Kaszubach — w polskim urzędzie w 1945 roku. Przypomniała, jak trudne i biedne było życie przeżywającej części odzyskanych dla Ojczyzny Kaszubów. Polska Ludowa stworzyła wielu z nich warunki do poprawy bytu materialnego, awansu społecznego. Na zakończenie przypomniała aktualne po dziś „prawdy” Związku Polaków w Niemczech: Co dzień Polak narodowi służy. Polska matką naszą — nie wolno o matce mówić źle!

Tadeusz Jeżowski, naczelnik gminy Wicksa, wskazał m.in. na osiągnięcia gminy w oświacie. Dziś wszystkie dzieci uczą się w szkołach na jedną zmianę. Każda szkoła ma salę gimnastyczną. Gmina zajęła dobrą pozycję w wojewódzkiej klasyfikacji czynów społecznych. Cegiełki na budowę Szpitala Wojewódzkiego, na sumę 2 mln zł — oświadczył na koniec — będą sprzedane w gminie w ciągu 2 lat.

Andrzej Czarnik, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej: — Uchwała X Zjazdu oraz wcześniejszego plenum poświęcone sprawom oświaty wiąże edukację narodową z rozwojem samego systemu edukacji, z jego przebudową. Jest to problem nabrzmiały. W kraju około 30 tys. nauczycieli nie posiada kwalifikacji pedagogicznych. W tym systemie kształcenia nauczycieli, słusznie krytykowanym, mieści się słupski WSP. Jednakże dzięki WSP Słupskie jest wśród województw o najwyższym wskaźniku nauczycieli z wyższym wykształceniem, a zarazem wśród województw o

(c.d. na str. 9)



Blżej samowystarczalności

(c.d. ze str. 1)

Pomyślne wyniki zanotowała także słupska hodowla. Obecny stan pogłowia trzody chlewnej (385 tys. sztuk) jest najwyższy w historii województwa, a osiągnięto go — trzeba podkreślić — mimo znacznego ograniczenia dostaw pasz wysokobiałkowych. W porównaniu z rokiem 1983 zwiększył się także skup drobiu — o około 3 tys. ton. Mimo to w hodowli pozostało jeszcze wiele do zrobienia.

Mariusz Roeder, dyrektor PGR w Malczkowie, delegat z gminy Potęgowo stwierdził, zabierając głos w dyskusji, że w dalszym ciągu niekorzystne są ceny na mleko. W hodowli nadal obowiązuje stara zasada: „Kto ma owce ten ma, co chce, kto ma świnie ten nie zginie, a kto ma krowy ten bez głowy”. Rolnicy, a zwłaszcza państwowe gospodarstwa rolne nie chcą tracić głowy i nie trzymają dziś zbyt wiele krow. Ten stan musi się jednak szybko zmienić. Tym bardziej, jeżeli chce się zrealizować przyjęty niedawno program zagospodarowania doliny rzeki Łeby, tj. pełnego wykorzystania użytków zielonych w tym rejonie i w ogóle w województwie.

Wciąż jeszcze nie do końca załatwioną sprawą jest rolnicze wykorzystanie ziemi. Mimo wielu działań w tym względzie, w woj. słupskim utrzymuje się dość wysoki areal gruntów PFZ (ok. 17 tys. hektarów). Tylko w latach 1984—1985 PGR przekazał na PFZ — przeszło 900 hektarów gruntów. Wprawdzie międzysektorowy przepływ ziemi poprawił ostatnio strukturę agrarną w rolnictwie indywidualnym (przeciętny obszar gospodarstwa wzrósł z 5,4 ha w 1981 roku do 7,6 ha w 1985 roku), ale zbyt wiele ziemi nie ma jeszcze swojego stałego gospodarza i nie jest właściwie wykorzystywana. Są to na ogół gleby słabe, rozdrobnione, ale i takie — jak przekonywał **Jan Szewczyk**, delegat z gminy Miastko, pracownik PGR w Dretyniu — jeżeli się chce je uprawiać i potrafi się to robić, mogą przysporzyć niezłych wyników. Gospodarstwo w Dretyniu jest tego przykładem...

Wiele nieużytków zagospodarowywali nie tak dawno leśnicy — mówił **Henryk Trepka**, leśnik z gminy Przechlewo. — Na skutek jednak błędnej decyzji i zabrania im kartek na męso, przestali je uprawiać. Dziś leżą one odłogiem, niektóre na skutek zaniedbań wymagają już nawet rekultywacji...

Słupskie pod względem poziomu produkcji towarowej netto zajmuje dziś 20 miejsce w kraju, dynamika przyrostu pro-

dukcji w ostatnich latach stawia je na 5 miejscu. Ten znaczny postęp — jak się ocenia — był możliwy oczywiście dzięki lepszej pracy ludzi, ale wymusiła ją przede wszystkim reforma gospodarcza. Pegeery, dzięki reformie, swój wynik finansowy poprawiły z 1,5 mld złotych do 3,5 mld. Dziś nie stać je jeszcze na wielkie inwestycje, w przyszłości jednak, jeżeli wysoki poziom gospodarowania zostanie utrzymany będą mogły takie realizować. Nie muszą już jednak wyciągać ręki do budżetu państwa o środki na działalność. Uczą się gospodarować oszczędnie i efektywnie.

Niestety, — i tu kolejne zadanie na kilka najbliższych lat — takim wzorem do naśladowania nie mogą jeszcze być rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Nie mówiono o nich wiele na konferencji, nie stawiano kategorycznych wniosków i zadań pod ich adresem. Ale problem — jak sądzić jest istotny. Na RSP, choć nie zajmują one zbyt wiele ziemi w woj. słupskim (ok. 2 proc.) patrzą jednak oczy wielu rolników. RSP są najwyższą formą socjalistycznego gospodarowania i powinny być wzorem dla wszystkich. Dobrze więc, że w gminie Sławno, niektóre spółdzielnie, o czym mówił **Edward Grzywaczewski**, systematycznie poprawiają swoje wyniki, zwiększają hodowlę zwierząt i znaczą coraz więcej w środowiskach, w których istnieją. Dobrze, że przekazują środki na kulturę, oświatę i inne potrzeby wsi.

Inną ważną jeszcze sprawą, na którą mocno zwracano uwagę podczas dyskusji — jest rozwój w woj. słupskim przetwórstwa i przetwórstwa płodów rolnych. W minionym okresie mimo nie wystarczającej bazy, zakłady przetwórczości i przetwórstwa na ogół dobrze pracowały. Przetworzono większe niż w latach poprzednich ilości surowców rolniczych, przede wszystkim wykorzystując lepiej posiadany majątek, wprowadzono na rynek nowe wyroby. Ale zakładów w skupie i zagospodarowaniu niektórych płodów rolnych nie udało się uniknąć. Zwiększa w ich magazynowaniu i przetwarzaniu wystąpiły straty. Budowany jest już nowy zakład mleczarski w Słupsku. Realizuje się kilka innych inwestycji. Ale potrzebne są jeszcze nowe magazyny, przetwórnice, suszarnie. Jeżeli chcemy myśleć o dalszym zwiększaniu wydajności w rolnictwie i samowystarczalności — obiekty te muszą być zbudowane.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

W sprawie jakości życia

Gospodarka jest podstawą naszego bytu — indywidualnego i społecznego, jednakże partia musi się czuć odpowiedzialna za wiele nurtów życia narodu, poświęcać im nie mniej uwagi. Kilka takich zagadnień, podniesionych na konferencji, pozwoliłom sobie, połączając jednym wspólnym mianownikiem — i stąd jakość życia. Składa się nań dziś nie tylko zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze czy przemysłowe, sprawna, dostępna dla ludzi komunikacja, możliwość korzystania z usług dobre zorganizowanej i wysoce kompetentnej służby zdrowia. W jakości życia musi mieścić się dostęp do książki, teatru, filmu, muzyki, oświaty w najszerszym tego słowa znaczeniu, możliwość uprawiania sportu, turystyki, wreszcie — życia w nieskażonym środowisku.

Od razu muszę się zastrzec, że zabrakło mi w dyskusji, z kilku-

ma wyjątkami, ustosunkowania się do treści zawartych w sprawozdaniu ustępującego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jest to, dla towarzyszy skrzętnie zbierających wnioski, wsłuchujących się uważnie w wypowiedzi, by z nich budować program działania — powód do dodatkowych refleksji. Przecież każdy głos, jasno określający stanowisko wobec przedstawianych projektów dokumentów, liczy się jako część opinii, na której można budować coś więcej, niż na samej tylko akceptacji „en globe” w sprawozdaniu i projekcie programu spraw.

Brakowało mi też wymiany myśli. Jakże rzadko mówimy o tym, co jest rzeczywiście ważne dla nas wszystkich, za to — jakże często częstujemy się informacjami. Stąd, choć to może trzask, trafił mi do przekonania głos jednego z towarzyszy: więcej szczerości, otwartości, odwa-

Wojewódzkie władze partyjne w Słupsku

Sekretarze KW PZPR:

Zygmunt Czarzasty — I sekretarz
Borys Drobko — sekretarz
Zbigniew Murawski — sekretarz
Paweł Rystwek — sekretarz
Andrzej Szczepański — sekretarz

Członkowie Sekretariatu KW PZPR:

Jerzy Gackowski — I sekretarz KMG PZPR w Bytowie
Edward Grzywaczewski — I sekretarz KMG PZPR w Sławnie
Mieczysław Jaroszewicz — dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego

Członkowie Egzekutywy KW PZPR:

Andrzej Czarnik — rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej
Piotr Demidowicz — dyrektor PZPS „Alka”
Jerzy Dragun — inspektor oświaty i wychowania w Człuchowie

Irena Godlewska — monter ZSI „Polam” w Miastku
Stanisław Jeźdźkowski — ślusarz „Zrebm” w Łęborku
Karol Kubalica — komendant Szkoły Podoficerskiej MO
Cecylia Kucharska — naczelna pielęgniarka WSzZ w Słupsku

Antoni Madej — rolnik indywidualny z gminy Debrzno
Zenon Marcinkowski — szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych
Sławomir Miluski — przewodniczący Zarządu Woj. ZSMP

Czesław Przeźwiński — wojewoda słupski
Mariusz Roeder — dyrektor PGR Malczkowo
Kazimierz Stasiak — I sekretarz KM PZPR w Słupsku
Sylwester Strak — oficer LWP
Jan Szewczyk — stolarz w PGR Dretyn
Mieczysław Wójcik — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, prezes WZSR

Prezydium WKRR:

Jan Jamróz — przewodniczący

Zenon Wilczek — wiceprzewodniczący, I sekretarz KG PZPR w Dębicy Kaszubskiej
Jan Zborowski — wiceprzewodniczący, zastępca prokuratora rejonowego w Bytowie

Członkowie:

Kazimierz Bartelik — ślusarz „Zrebm” w Łęborku
Stanisław Bednarek — brygadziści Zakładu Rolnego w Kamnicy
Wojciech Fiećko — naczelnik miasta i gminy w Kępicach
Kazimierz Graj — leśniczy Leśnictwa Wolinia
Edward Kądziała — dyrektor MDK w Człuchowie
Zenon Klemenczak — zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
Henryk Kondratowicz — prezes SPRM „Łosoś” w Ustce
Czesław Lichacy — rolnik indywidualny z gminy Postronino
Jan Rudzki — zastępca komendanta SPMO
Edward Szydlik — zastępca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC

Po laury „Werki”

(c.d. ze str. 1)

ciorę, Stacja Oceny Odmian w Karznicze v-ce championaty za dwie maciorki. Pozostałe nagrody przypadły POHZ w Pienkowie i rolnikom z Marszewa.

W hodowli bydła Słupskie miało dobre tradycje. W 1952 roku — jak przypominano — krowa „Cacana” z obory pegeerowskiej w Cecenowie (gm. Główny) wynikiem przekraczającym 13 tys. litrów mleka rocznie, ustanowiła rekord Polski i uznana została za najlepszą krowę polską. Kierownikiem gospodarstwa — warto przypomnieć — był wówczas zapalony hodowca bydła dziś już nieżyjący J. Klawiter. W 1974 roku sukces „Cacany” powtórzyła „Werka”, wyhodowana przez nauczyciela z Domaradza — Jerzego Rzeszotarskiego. „Werka” dawała ponad 15 tys. litrów mleka rocznie, o zawartości tłuszczu ponad 4 proc., a więc stosunkowo dużej i honory najlepszej krowy w Polsce — jeżeli tak można powiedzieć — pełniła przez prawie 8 lat. Dopiero w 1982 roku okazała się od niej lepsza „Patria”, wyhodowana w oborze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. „Patria” dała przez cały rok przeszło 16 tys. l mleka, ale o mniejszej zawartości tłuszczu. „Werka” jednak w zupełności tego nie utraciła. Żadna krowa nie pobila, jak dotąd, rekordu masła, jaką dała za całego swojego życia „Werka” — ponad 5 ton.

Również dziś jest czym się pochwalić, ale nie ma już takich krow, jak „Cacana” i „Werka”, dających po 13—15 tys. litrów mleka rocznie. Dzisiejsze rekordzistki dają po 7—8 tys. litrów — prawie połowę mniej. Niektóre osiągają 8,5 tys. litrów, a na wy-

stawie pokazywano nawet takie, które dają po 3,7—4 tys. l. Więcej jest jednak w województwie krow, o wydajności mleka po 4 i 5 tys. litrów. Wśród wszystkich państwowych gospodarstw rolnych zajmujących się hodowlą bydła tylko w dwóch uzyskuje się rocznie od krowy średnio poniżej 3 tys. litrów mleka.

Postęp w hodowli bydła — ocenia się — jest, ale — i to bardzo niepokoi — słynne niegdyś obory jak właśnie w Cecenowie, gdzie należało się spodziewać postępu w hodowli, w Podolu, Górzynie czy Chabrowie — niewiele dziś znaczą. Niektóre nawet już nie istnieją. Praktycznie w hodowli bydła liczą się tylko Bobrowniki, które ciągle eksperymentują, poszukując czegoś nowego i osiągają dobre wyniki. POHZ w Kwasowie i PGR w Sycewicach.

Do Charnowa przywieziono wyselekcjonowane sztuki krow starszych, młodych, jałówek i buhajów. Wszystkie były na ogół dobrze utrzymane, w niezłej kondycji fizycznej. Zwłaszcza licencyjne byki wające ponad 1000 kg i należące do Stacji Unasienniania Zwierząt w Sławnie, oraz byki z POHZ w Bobrownikach zadziwiali oglądających. Wszystkie zwierzęta nagrodzono. Pierwszych nagród przyznano 54, drugim — 32 i trzecich — 13. Młode bydło prezentowało się jednak zdecydowanie lepiej od starszego. Podkreślano jego staranne odchowianie i przyszłe walory użytkowe. Krowy są już na ogół zdołane i nie przedstawiają dużej wartości. Ale rasa białoczarna, z domieszką krwi holstejsko-fryzyskiej jest dobra! Zalicza się ją do kierunku hodowli mięsno-mlecznego, a taki właśnie w Słupskim pożądanym.

Wśród buhajów dużych, championat uzyskał byk ze Stacji Unasienniania Zwierząt w Sławnie, 4-letni wążący 960 kg, z 50 proc. domieszką krwi holstejsko-fryzyskiej. Jest po matce, która dała, co prawda, tylko 5,5 tys. l mleka w ciągu roku, ale za to o dużej zawartości tłuszczu — powyżej 4 proc. Długi, wysoki, dobrze umięśniony, o mocnych nogach. Powinien, jeśli jego nasienie sprawdzi się w hodowli, co najmniej przez kilka lat służyć jako reproduktor. Wśród byków młodszych championat przyznano buhajowi z POHZ w Bobrownikach, 18-miesięcznemu, a wążącemu już 630 kg. Też rasy czarno-białej i z domieszką krwi holstejsko-fryzyskiej. Po ojcu „Pesos” z USA, który dobrze zaznaczył się już w hodowli województwa słupskiego, koszalińskiego i szczecińskiego. Najlepszą krowę mają Bobrowniki. „Róża” — bo tak ją nazwano — daje ok. 8 tys. l mleka rocznie i waży ponad 700 kg. Natomiast najlepsze jałówki znajdują się w POHZ w Kwasowie.

W pawilonie, gdzie prezentowano świnię też prawie przez cały czas był duży tłok. Tu ciągnęły się chyba najdłuższe i najbardziej zażarte dyskusje. Nic dziwnego — hodowla trzody jest dziś najbardziej opłacalna; każdy chciałby szybko osiągnąć dobre wyniki, a to wcale nie jest łatwe. Zaprezentowano 60 loch, 24 knurów w tym 23 rasy polskiej, białej zwisłouchej, jednego rasy durock. Lochy też wszystkie białe... Wystawiały przedsięwzięcia państwowe, ale w tym pawilonie górą byli rolnicy indywidualni. I co ciekawe, na 13 indywidualnych wystawców trzody — 9 to młodzi hodowcy.

Gdyby nie POHZ w Bobrownikach, Ferma Tuczni Przemysłowej w Skarszewie i Stacja



Najlepsza krowa w woj. słupskim — „Róża” z POHZ w Bobrownikach — daje 8 tys. l mleka rocznie.

Unasienniania Zwierząt w Sławnie, które również stanęły do tej rywalizacji, prawie wszystkie nagrody zabrałyby właśnie rolnicy indywidualni. I w tej hodowli najlepszy okazał się POHZ w Bobrownikach, który zdobył w sumie siedem nagród pierwszych i jedną drugą. Drugim, pod względem liczby zdobytych nagród jest Ludwik Kowalski z Gorzysławia. Na wystawie w Charnowie zarobił on prawie 60 tys. złotych (POHZ — 90 tys.). Oprócz niego nagrody uzyskali jeszcze m.in. Franciszek Zburski ze Sławna, Ryszard Sawicki z Radostawia, Edmund Falski z Udorpi, Franciszek Bagiński z Wierzbici, Józef Kowalczyk z Klecina, Bernard Żółć ze Szczypkowic...

Ferma w Skarszewie otrzymała v-ce championat za loszkę, natomiast Stacja Unasienniania Zwierząt w Sławnie v-ce championat za brązowego knura rasy durock. Jest to rasa amerykańska, uzyskana na podłożu świni gwinejskiej, portugalskiej i hiszpańskiej. Jeszcze 2 lata temu knur ten robił prawdziwą furorę w województwie, wszyscy zachwycali się uzyskiwanym po nim potomstwem. Dziś patrzymy na tę rasę dużo ostrożniej. Rasa ta jest dobra ale przede wszystkim w krzyżówkach ze świnią białą, a najlepsze efekty daje w tzw. podwójnej krzyżówce (biała locha, biały knur i knur durock). Nie powinna być przeznaczana do hodowli zaro-

Milion minut na rzecz pokoju

Bieżący rok został ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych — Międzynarodowym Rokiem Pokoju. 1 września br. z Nowego Jorku — siedziby ONZ wystartował samolot z pochodnią pokoju. Wiezie ją m.in. przez Londyn, Paryż, Warszawę, Moskwę, Kair, Nowy Delhi, Tokio, Sydney, Buenos Aires — na powrót do Nowego Jorku. W Londynie zapowiedziana została wielka manifestacja pokojowa, podczas której rozpocznie się apel skierowany do ludzkości pod hasłem „Milion minut na rzecz pokoju”. Chodzi o to by miliony ludzi przeznaczyły choć minutę czasu na refleksję o konieczności zachowania pokoju, o uchronieniu ludzi przed kataklizmem totalnego konfliktu. Apel trwa do 15 października br.

Apel „Milion minut” poparły dziesiątki organizacji z ponad 50 krajów członków ONZ. Na tej liście znalazł się również Ogólnopolski Komitet Obronców Pokoju oraz działająca na terenie całego kraju Akademia Życia. O tym jak bezcennym darem dla ludzkości jest pokój — nie trzeba nikogo przekonywać. „ZBLIŻENIA” zwracają się więc z apelem do Kuratorów Oświaty i Wychowania w Słupsku i Koszalinie o pomoc w zorganizowaniu we wszystkich szkołach podstawowych Słupska, Koszalina i obu województw jednej lekcji rysunków, poświęconej tematowi „Pokój świata w twoich rękach”.

Sądymy, że konkurs rysunkowy dla dzieci spotka się z życzliwym zainteresowaniem szkół, obu kuratorów oświaty oraz placówek kulturalnych działających na rzecz dzieci. Konkurs powinien zakończyć się do 15 października br.

Natomiast dorosłemu społeczeństwu naszego województwa proponujemy kilka minut refleksji na rzecz pokoju. Czekaemy na deklaracje o ofiarowanych na rzecz pokoju „minutach” i przedsięwzięciach. Deklaracje te prosimy kierować pod adresem „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 SŁUPSK bądź do tymczasowej siedziby Słupskiej Akademii Życia: Słupsk, Rzymowskiego 6 m 28.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH
Fot. JAN MAZIEJUK

„Obyśmy zdrowi byli...”

— pod takim hasłem w ubiegły piątek tysiące słupszczytan ścigało na plac budowy Wojewódzkiego Szpitala w Słupsku. Przybyli przedstawiciele władz centralnych: sekretarz KC PZPR, Andrzej Wasilewski i wicepremier Władysław Gwiazda, którym towarzyszyli gospodarze województwa i miasta.

A okazja była niecodzienna — wmurowanie aktu erekcyjnego pod jeden z budynków szpitalnych, którego konstrukcja zaczyna już wyrastać nad ziemią. Wszyscy mogli na własne oczy przekonać się, iż budowa szpitala stała się faktem dokonanym, a na jej terenie wreszcie praca, przybliżająca z każdym dniem termin zakończenia. Termin ten jest wyjątkowo krótki. Właściwie nikt dotąd w Polsce nie wybudował obiektu tego typu i wielkości w 6—7 lat, jak planuje się w Słupsku. Budowlani wierzą w realność przedsięwzięcia, zainteresowane jest tym społeczeństwo przekazujące miliony złotych na ten cel.

Klimat wokół budowy jest dobry, reszta zależy od pracujących tu przedsiębiorstw i utrzymania jej priorytetu. Niezmiennie może okazać się realne. Na razie wszystkie roboty prowadzone są zgodnie z harmonogramem, o czym informowali zebranych na placu ludzi przedstawiciele wykonawców.

Na placu budowy, w tym historycznym dniu odbyły się już pierwsze przyjęcia pacjentów przez lekarzy i pielęgniarki Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Z prowizorycznego „szpitala pod chmurką” skorzystało wielu ludzi mierząc ciśnienie tętnicze, badając wzrok, przesłuchując się, wysłuchując rad, jak skończyć z paleniem papierosów. Występy zespołów artystycznych Słupska, Ustki i Łodzi, interesująca spikerka oraz informacja urozmaiciły pobyt na budowie, pozwoliły przybyłym spędzić czas przyjemnie i zarazem pożytecznie. Gorąco oklaskiwano występy: „Messy” i „Młokosów” z Ustki, słupskiej

grupy baletowej „Arabeska”, „Wesołych Nutek” ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Słupsku, przedszkolaków z zespołu „Kik” Domu Kultury „Kolejarz” oraz łódzkiej kapeli „Włóknarska brać”.

Finałem uroczystości było złożenie podpisów pod aktem erekcyjnym. Oprócz przedstawicieli władz podpisały ten dokument setki ludzi. Podpisywanie aktu erekcyjnego przez starszych i zupełnie młodych miało wymowę symbolu, wykazało skąd zainteresowania budową szpitala. I to zainteresowanie powinno towarzyszyć budowie aż do jej zakończenia.

(JD)

Fot. Jan Maziejuk



Z dziejów Rowokołu — świętej góry (1)

TADEUSZ MALINOWSKI

Jak sądzę, wielu mieszkańców Pomorza Środkowego oraz przybywającym tutaj turystom nie jest obcy Rowokół pod Smółdzinem — dawna święta góra Słowińców. Informują o tym publikacje, np. przewodniki turystyczne, artykuły zamieszczone w prasie. Jednakże opierają się one na dawniejszych, często jeszcze międzywojennych opracowaniach, nie uwzględniając źródeł pozyskanych w nowszych czasach, w trakcie badań archeologicznych na Rowokole.

Pierwsze wykopaliska były wykonane jeszcze w 1962 r. przez ówczesne Muzeum Pomorza Zachodniego (dziś Muzeum Narodowe) w Szczecinie. Objęły one wyżynne grodzisko wczesnośredniowieczne, usytuowane we wschodniej części wzgórza oraz sam szczyt. Niestety, wyniki tych badań nie zostały dotąd w pełni opracowane, choć w rozmaitych publikacjach można spotkać wzmianki na temat rezultatów owych wykopalisk.

Kolejne prace wykopaliskowe na szczycie Rowokołu prowadziła w 1977 r. ekspedycja badawcza Zakładu Antropologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Zakładu Biologii i Zakładu Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Wyniki badań zostały już naukowo opracowane i nie jest wykluczone,

że jeszcze w bieżącym roku ukaże się ich publikacja w wydawnictwach słupskiej WSP.

Można zatem pokusić się o przedstawienie pełniejszej informacji o dziejach Rowokołu, — miejsca położonego na jego szczycie, które było związane z przekonaniami o świętej roli owego wzgórza.

Przypomnijmy zatem, że Rowokół to nazwa wysokiego pagórka (określanego zresztą często mianem góry) o stromych zboczach, położonego w administracyjnych granicach wsi Smółdźno w woj. słupskim. Ściślej mówiąc, znajduje się on około 0,5 km na południe od wsi. Jego wysokość wynosi 115 m nad poziom morza, oraz ok. 100 m od podstawy. Usytuowanie Rowokołu, dominującego nad rozległą pradoliną Łupawy i

pobrzeżem morskim (jest on oddalony od brzegu morza ok. 6,5 km w linii prostej) oraz pobliskimi jeziorami Gardno i Łebsko sprawiało, że odgrywał poważną rolę w wierzeniach i legendach miejscowej ludności (podobnie jak Góra Chełmska w Koszalinie, nie mówiąc już o tak znanych wzniesieniach, jak Słęża w woj. wrocławskim czy Łysa Góra w woj. kieleckim).

Materiały archeologiczne uzyskane w trakcie badań 1977 r. przedłużyły — i to znacznie — dzieje Rowokołu. Stało się tak głównie natrafieniu na nieco zażytków neolitycznych (ułamki naczyń glinianych, przedmioty krzemienne), związanych przypuszczalnie z tzw. kulturą amfor kulistych, występujących na Pomorzu w III tysiącleciu p.n.e. Poprzednie bowiem badania te-

go stanowiska, jak też rozmaite poszukiwania amatorskie nie dostarczyły tak odległych śladów przebywania człowieka na Rowokole, choć wiadomo, że był on wówczas w jego pobliżu — w Czołpinie, Gardnie Wielkiej, Sieciu, Smółdzińskim Lesie, Wierzhocinie, a nawet i w samym Smółdzinie, skąd pochodzą 2 toporki i siekierka kamienna. Charakter znalezisk neolitycznych z Rowokołu — natrafienie na nie w niewielkiej ilości i na wtórnym złożu, przy braku jakichkolwiek danych o istnieniu tam obiektów nieruchomych (śladów zabudowy) lub chociażby pozostałości neolitycznej warstwy kulturowej — nakazuje przyjąć, iż w młodszej epoce kamienia człowiek przebywał na szczycie tego wzniesienia przelotnie. Znaczy to, że był on tam (lub był) przez

krótki czas, nie prowadząc — z racji specyfiki warunków lokalnych — żadnych zajęć gospodarczych i nie traktując wierzchołka Rowokołu jako miejsca dogodnego dla osadnictwa.

Badania wykopaliskowe w 1977 r. potwierdziły też uzyskane jeszcze w 1962 r. — choć dotąd nie opublikowane — dowody na to, że również w młodszej epoce brązu (ok. 1000–650 p.n.e.) szczyt Rowokołu był odwiedzany przez przedstawicieli ludności tzw. kultury lużyckiej, którzy pozostawili po sobie nieco ułamków naczyń glinianych. Nie wiadomo tego wcześniej, aczkolwiek znano rozmaite pozostałości po owej ludności z najbliższego sąsiedztwa — ze Smółdzińskiego Lasu i z Żelaza, a nawet i z samego Smółdźna, gdzie znaleziono trzy brązowe siekierki z tulejką (prawdopodobnie ze skarbu) oraz ostrze brązowego noża. Podany charakter przebywania człowieka na szczycie Rowokołu w młodszej epoce brązu jest uzasadniony minimalnymi śladami, jakie po sobie pozostawił, przy braku jakichkolwiek przesłanek na to, że wyzyskiwał owo miejsce jako teren osadnictwa i działalności gospodarczej.

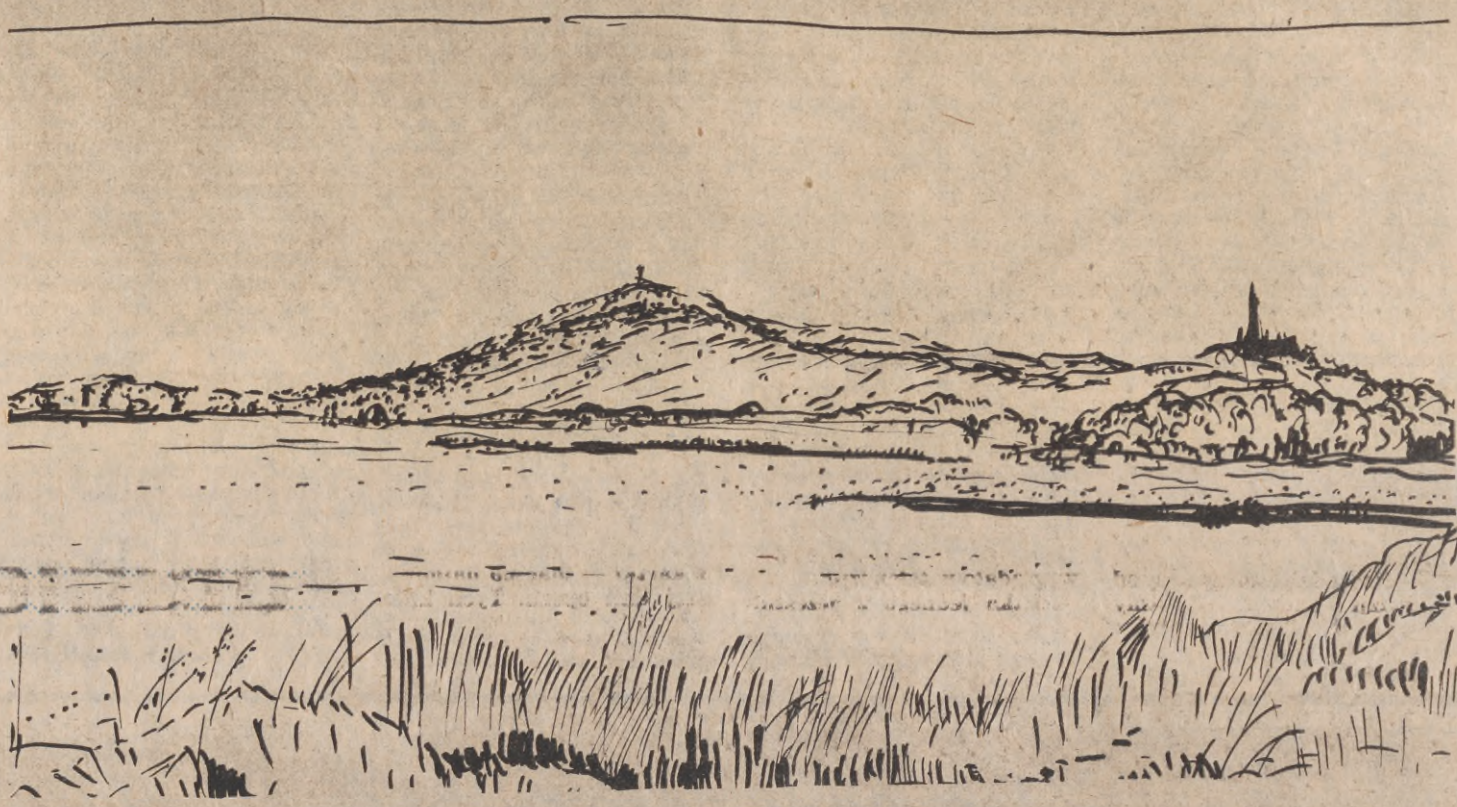
Wreszcie co do schyłkowego okresu starożytności w dziejach Rowokołu, to badania wykopaliskowe 1977 r. — na podstawie niektórych znalezisk ceramicznych — sugerują możliwość również przelotnego poby-

tu człowieka na jego szczycie w tzw. okresie wpływów rzymskich (ok. 35–500 n.e.). Wcześniej odkrycia takiej sugestii nie nasuwały, choć w samym Smółdzinie znaleziono naskalne rzeźby barbarzyńskie złotego solida cesarza rzymskiego Teodozjusza II, zaś w pobliskich Sieciu i Stojcinie natrafiono na cmentarzyska z tego okresu.

Jeśli chodzi o wczesne średniowiecze, wysuwano w nauce wielokrotnie przypuszczenia, że szczyt Rowokołu był w tym czasie wykorzystywany przede wszystkim jako miejsce kultu, ewentualnie jako punkt sygnalizacji świetlnej na wzniesieniu będącym charakterystycznym znakiem nawigacyjnym i lądowym. Owo miejsce kultu miało też dać — pośrednio — nazwę samej górze. Miało być ono bowiem otoczone rowem umocnionym kołami — palami, za którego ślad uważano do dziś zachowaną głęboką fosę. Trzeba wskazać wszakże, iż owa etymologia Rowokołu (a także inna, wywodząca jego nazwę od łacińskiego określenia góry otaczanej szankunkiem — „Reverendus collis”, w skrócie „Rev. coll.”) jest kwestionowana przez językoznawców, którzy przekonywają pochodzenie tej nazwy wywodzą ze słownictwa germańskiego, ściślej skandynawskiego, zaś z samego szczytu góry nie dysponowano dotąd jakimiśkolwiek znaleziskami, mogącymi pochodzić z wczesnego średniowiecza.

Sytuację tę zmieniły nieco badania wykopaliskowe 1977 r. Wprawdzie w ich trakcie nie udało się — podobnie zresztą jak w 1962 r. — wyjaśnić chronologię obwałowań i fosy otaczającej szczyt Rowokołu, nie dostarczyły one też jakichkolwiek przesłanek na temat sugerowanego w literaturze istnienia tam wczesnośredniowiecznej kacyń pogańskiej czy wczesnośredniowiecznej kaplicy chrześcijańskiej oraz towarzyszącego jej cmentarzyska, jak również ewentualnego miejsca paleniska ognisk sygnalizacyjnych, niemniej niewielka ilość ułamków naczyń glinianych wskazuje, że w owym czasie — niemożliwym jednak do uściślenia, gdzieś między VII a X w. — człowiek był na wierzchołku góry. Możliwe, iż była to tylko penetracja tego obszaru związana z użytkowaniem grodziska położonego w połowie wysokości Rowokołu, być może jednak, że owe domniemane wczesnośredniowieczne obiekty kultowe czy inne znajdowały się po prostu poza terenem wykopalisk przeprowadzanych na szczycie wzniesienia. (cdn)

TADEUSZ MALINOWSKI



SUKCES I OKOLICE

Teczki pełne, ale...

O podręcznikach szkolnych oficjalnie zwykliśmy mówić tuż przed pierwszym dzwonkiem, a więc w czasie wypełniania nimi uczniowskich tornistrów i teczek. Choć pora roku może temat jedynie modyfikować lub wpływać na intensywność jego pojawiania się na łamach. Problem istnieje bowiem nieustannie i nie wolno nań patrzeć, jak niektórzy oświatowi eksperci na efekty nauczania. A więc upajać się faktem, że siedmioletnie dzieci, w sposób zabawowy, przyswajają sobie zagadnienia do niedawna wyłącznie uniwersyteckie (np. zbiory liczb), zaś niewiele starsze, rozwiązują równania z dwiema niewiadomymi, ignorując równocześnie kłopoty z tabliczką mnożenia i dwadzieścia błędów na jednej stronie dyktanda nawet u piąto-klasisty.

A w podobnym tonie mówi się ostatnio o sprawie podręczników szkolnych. Pary na efektowny gwizd dostarczyło termi-

nowe zakończenie ich druku, czego nie notowano już od ponad dziesięciu lat. Tylko że nie należy z tego sukcesu wyciągać zbyt daleko idących i pochopnych wniosków, a już z pewnością nie powinien on przysłaniać innych, związanych ze sprawą kwestii.

Książki szkolne nie rosną jak grzyby po deszczu. Rodzą się raczej w trudzie. A tu liczne reformy oświatowe i nowe koncepcje programowe domagają się ich kolejnych wersji. W bieżącym tylko roku „wyszło” aż czterdzieści pierwszych wydań szkolnych podręczników. Tymczasem całemu procesowi ich powstawania, od opracowania po produkcję, towarzyszą poważne kłopoty.

Pierwszy istnieje już na rynku autorskim. Napisanie podręcznika w formie przystępnej jest sprawą niełatwą. Wymaga czasu, doskonałej znajomości programu, wiedzy z zakresu psychologii rozwojowej i umiejętności dostosowania wiedzy do intelektualnych możliwości dziecka. Ale równocześnie też nie liczy się zupełnie jako dorebek naukowy i jest przy tym zajęciem finansowo nieopłacalnym. Jeśli jednak w końcu uda się pozyskać autorów, to i tak maszynopisy wpływają z opóźnieniem, utrudniając terminowe realizowanie planu druku. I jak na razie nic nie wskazuje na to, by sytuacja uległa w tym względzie jakiegokolwiek poprawie.

Problem drugi znaleźć można w polskich drukarniach. Zajmujących się produkcją podręczni-

ków jest w kraju prawie czterdzieści. Ostatnio zniknęła wprawdzie prześladowająca je przez lata zmora, czyli brak papieru w ogóle lub o odpowiedniej jakości, za to pojawiła się następna: stan parku maszynowego i przerost potrzeb w stosunku do wynikających z jego jakości, możliwości produkcyjnych. Zobaczymy zresztą przykład.

Na wychodzące rocznie w Polsce 52 miliony podręczników, aż 20.700 tys. opuszcza zakłady graficzne. Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych w Bydgoszczy. Są one zatem swoistym potentatem i pewnie w jakimś sensie zakładem wzorcowym, a już z pewnością wiodącym. Tymczasem lista potrzeb jest w nich niemal tak długa, jak lista drukowanych pozycji. Na ciasnocie i braku kwalifikowanej kadry się zaczyna, na konieczności wymiany maszyn introligatorskich, modernizacji wydziału druku — kończy.

Dziś powoduje to, na przykład, zmniejszenie wyrobu podręczników najbardziej trwałych, w

twardej oprawie. A jutro? Nowa, odpowiednia maszyna, kosztuje 1 mln dolarów, zaś książki w oprawie broszurowej rozsypują się często już w pierwszym miesiącu ich użytkowania. Bardzo niepokoi ten nowy rok szkolny nauczycieli pracujących w klasach trzecich. Założono bowiem, że przygotowane w roku ubiegłym podręczniki z powodzeniem służyć będą aktualnym rocznikom. Nie uwzględniono ich więc w tak zwanej grupie priorytetowej i nie skierowano do druku. Tymczasem jakość wykonania spowodowała, że dziś nadają się one bardziej na przemiał, niż na szkolną ławkę. I obawiam się, że nie jest to wyjątek.

Choć więc informację, że tym razem szkolne teczek są na-

reszcie w porę pełne mogą nam dać zadowolenie i satysfakcję, to jednak gwarancji, że podobnie brzmieć będą za rok i lat kilka — nie ma żadnej. Zwłaszcza, że z kulturą użytkowania książek nie jest u naszych dzieci najlepiej, czego zazwyczaj staramy się nie dostrzegać. A potem tak się dzieje, że z jednej strony dajemy im za darmo książki i spokojnie patrzymy jak przez rok robią z nich makulaturę, z drugiej zaś wyciągamy z kieszeni pieniądze na budowę sal gimnastycznych, pomieszczeń szkolnych, wyposażenie gabinetów etc.

Cel drugiego przedsięwzięcia jest zrozumiały i uzasadniony potrzebami, choć w zestawieniu z pierwszym absurdalny, i to zarówno z ekonomicznego, jak i wychowawczego punktu widzenia.

Problem ten zresztą nie nowy, choć przez publicystykę skrzętnie pomijany. A przecież już w chwili wydania decyzji o darmowym rozdawaniu szkolnych książek nauczyciele i administracja oświatowa kwestionowali jej zasadność, widząc szereg wyników z niej trudności natury organizacyjnej i wychowawczej. Ten podskórny, organizujący wiele nauczycielskich rozmów temat, powraca nieustannie w nie zmienionej od początku formie. Ciągłe bowiem powtarzają się pytania: czy stać nas na rozdawanie podręczników? Czy uczeń należycie potraktuje i oszczędzi ten prezent? Czy będzie miał nawyk zdobywania książek i dbania o nie? I kto ma się zająć ich zwożeniem, a wreszcie zabezpieczeniem i dystrybucją na terenie szkoły? My? — a dlaczego? Kiedy? Za ile? — pytają nauczyciele. I są to pytania chyba zrozumiałe. W końcu podobne, zadaje dziś w kraju prawie każdy.

ANNA RACZYŃSKA
Fot. JERZY SZYCH

Obraz ożył w rzeźbie

W małej salce wystawowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku Stefan Morawski zaprezentował wystawę plastyczną rzeźb Beaty Wojtasik, inspirowanych malarstwem Jana Matejki.

W katalogu napisał:

„Obecna ekspozycja jest pierwszą wystawą indywidualną autorki i tym bardziej zaskakuje oglądającego wielką sprawnością manualną, która połączona z dużymi zdolnościami plastycznymi daje tak wspaniałe rezultaty. Szkoda tylko, że jak do tej pory autorka nie wykonała własnych kompozycji”.

Stefan Morawski opowiadał mi, że przeżył szok oglądając pracę Beaty Wojtasik. Na pustej desce — bez żadnego szkicu, bez rozmieszczenia brył w przestrzeni — powstawały jeden za drugim szczegóły, w których niczego nie trzeba było poprawiać.

— To było coś niesamowitego — mówi doświadczony in-

struktor — robiła poszczególne figurki z tak idealnym wyczuciem proporcji, jakby miała niewidzialny dalmierz. Wierność oryginałowi prawie fotograficzna.

Wystawa, istotnie, robi na widzach wielkie wrażenie. Zaledwie dziewięć prac: „Rejtan”, „Kazanie Skargi”, „Stańczyk”, „Wiosna”, „Bolesław Rogatka”, „Śmierć Przemysława”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Hold pruski”, „Bitwa pod Warną”. Na „Bitwę pod Grunwaldem” zużyła Beata Wojtasik 30 kg kitu, na „Rejtana” — 25 kg. „Bitwa pod Warną” powstała w ciągu dwóch tygodni. „Bitwę pod Grunwaldem” robiła autorka miesiąc. W ciągu kilku ostatnich lat powstało siedem, różniących się tylko wymiarami, kopii „Ostatniej wieczerzy” (największa wisi w kościele św. Jacka w Słupsku), trzy „Holdy pruskie”, dwie „Bitwy pod Grunwaldem”. Na wystawie są tylko pojedyncze egzemplarze. Płaski Matejko nagle ożył w rzeźbach z kitu, które rozpychają ramy. Dużo w tych płaskorzeźbach ruchu, niebanalnie pokazano ludzkie uczucia. Jeden z naszych czytelników — Adam Laskowski w liście do redakcji napisał o tej wystawie:

„Jest na co popatrzeć. Można tam spędzić długie godziny. Czuje się, że ci którzy prowadzą bitwy zostawili żony i dzieci, że mają na twarzach ból i siłę w ramionach. Wyrażają całą powagę tego, co było w naszej historii zawsze bardzo ważne i bolesne”.



Podobała mi się ta wystawa, choć nawet najgenialniejszych kopistów nie nazwałabym twórcami. Z tym zastrzeżeniem i z ogromną ciekawością — czekać będą na wystawę własnych prac Beaty Wojtasik.

Usłyszałam od niej, że nie ma takiego obrazu realistycznego, którego nie potrafiłaby skopiować. I jest w tym kopiowaniu coś niesamowitego — kilkoma ruchami rąk młoda kobieta oddaje w kicie ruch ciała, materii. Forma nie ma dla niej tajemnic. Patrząc na jej ręce nabiera się przekonania, że skopiowanie choćby „Bitwy pod Racławicami” będzie dla niej igraszką. Nie widać w tych działaniach zmagania się z twórczym, pokonywania trudności, poszukiwania własnego wyrazu. Myślę, że zdolnej amatorki bardzo by się przydał artystyczny mecenas. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić znaną rzeźbiarkę — Lucję Włodek o zaopiekowanie się odkrytym talentem. Może jej pomoc przyczyni się do tego, że za kilka lat przybędzie nam w regionie kolejna artystka? Talentem Beaty Wojtasik warto się zainteresować.

JOLANTA NITKOWSKA



JAK NAS POKAZAĆ W TELEWIZJI?

Nie przypuszczalam, że perypetie pilskiego programu telewizyjnego prezentującego ruch amatorski wywołają wśród naszych czytelników tyle emocji.

Poglądy moich rozmówców uprzytomniły mi, że dla wielu ludzi telewizja to ciągle jeszcze tajemnicze medium, które oślepiłemu jupiterami człowiekowi daje przekonanie, iż (bez względu na to, co przed kamerami robi) oto znalazł się w przedsiionku sławy. I chyba to zjawisko uznać trzeba za normalne: w każdym drzemie cichy demon sławy. Z drugiej strony kamery pracują także zwyczajni ludzie i wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, lub byle jak. Okazało się również, że to, jak pokazana zostanie słupska kultura na ekranach telewizorów jest ważne nie tylko dla ludzi, którzy zajmują się nią zawodowo, ale także dla szarych mieszkańców tego regionu.

Telewizja zmobilizowała amatorów do wysiłku, opinia publiczna zmusiła telewizję do starań o przyzwoity poziom artystyczny programu, a efekt tych działań obejrzymy wszyscy na ekranach telewizorów. Zanim to jednak nastąpi proszę posłuchać, jakie wrażenia mieli uczestnicy programu „Razem ze Studium 1”.

Janina Toczko — dyrektorka

Szkoły Podstawowej nr 5 w Słupsku:

— Nasze dzieci otrzymały od telewizji puchar. Byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni i ucieszeni. To ogromna satysfakcja dla szkoły i środowiska. Dzieci będą znane w całej Polsce! Chwała się dziś kolegom — „zobaczcie nas w telewizji!!!”. Jestem przekonana, że po tym występie więcej dzieci będzie chciało należeć do chóru. Byłam bardzo wzruszona, kiedy przedstawiciele telewizji powiedzieli mi — „bardzo ładnie te wasze dzieciaki się pokazały”. Ogromnie jestem dumna, że telewizja nas pochwaliła. Uważam, że ten program był bardzo potrzebny, dał satysfakcję dzieciom, rodzicom, szkole.

Zanim błyśnie ekran

Iwona Urban opiekunka zespołu przedszkolaków z Domu Kultury Kolejarza:

— Byłam wściekła, że taka słaba jest organizacja. Niepotrzebnie przyjechalismy wcześniej rano, bo próby były dopiero po południu. Stocznia w Uście nie pomyślała o tym, że dla tak dużej liczby zaproszonych gości wypadło chociaż umyć toalety i załatwić gorącą herbatę w bufecie. Rozumiem, że przy tak dużej imprezie mogą się zdarzyć potknięcia organizacyjne, ale trzymanie przedszkolaków przez cały dzień w stoczni było dużą przesadą. Jeden z ojców chciał dziecko zabrać do domu, bo było zmęczone i zmarznęte, zanim zaczęto kręcić program. Rodzice narzekali na złą organizację, ja nie mogłam dowiedzieć się od nikogo, co mamy ze sobą począć, dzieci marzyły, bo nikt nam nie powiedział, że impreza jest na wolnym powietrzu. Na scenie, zamiast się bawić —

dzieci dygotały z zimna. Zobaczymy jak to wszystko będzie wyglądało w telewizji!”

Matka jednego z uczestników:

— Dziecko od samego rana przeżywało występ. Bało się, że może nie zdążyć. My dorośli, byliśmy bardziej przejęci, niż nasze pociechy. Denerwowaliśmy się za nie. Wie pani, pokazać się w telewizji — to jest coś niecodziennego! Przed programem powiedziano nam, że można zaprosić babcię, dziadków, tatusiów. Przyjechali, ale... ich nie wpuszczono. Muszę pochwalić gospodarzy — poczęstowano nas wyjątkowo dobrym obiadem. Poza mankamentami organizacyjnymi, impreza była niezła. Dzieci były ciekawe, jak się

robi program telewizyjny. Zaglądały do kamer, patrzyły na monitory. Nas, dorosłych, ta telewizyjna kuchnia trochę rozczarowała — sporo było bałaganu. Z ciekawością będę oglądać ten program w telewizji, bo na pewno będzie coś innego, niż to, co widzieliśmy w stoczni.

Krystyna Danilecka — pracownik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego:

— Program był, moim zdaniem, udany. Uczestnicy byli bardzo przejęci. Dopinguwali się wzajemnie. Widać było ogromne zaangażowanie. Mocno zaskoczyła impreza pogodna — było bardzo zimno. Wpłynęło to nawet na ochłodzenie reakcji publiczności. Dzieciaki marzyły, widzowie też. Mam pretensje do konferansjerek. Nie były przygotowane do prowadzenia programu. Mogły się przynajmniej nauczyć podstawowych określeń związanych z miejscem realizacji imprezy!

Wszystko, co pływa określał jednym mianem — lajba. Myślę, że trzeba było widzom w kraju powiedzieć, jaki typ kutra czy łodzi pokazuje kamery. Przecież niewielu ludzi je zna. Informację o stoczni odczytano z kartki — idąc po najmniejszej linii oporu. Tych kilku zdań prezentujących stocznnię można się było nauczyć na pamięć. Informacja nie byłaby wtedy taka sucha i schematyczna.

Dyrektor jednego z domów kultury w województwie słupskim (z prośbą o niedrukowanie nazwiska):

— Czy taki program ma sens? Z niepokojem obserwuję, że znowu wracamy do epoki fajferwerków, a codzienne życie kultury w tym województwie to nie rzeka miodu, ale danie z musztardy! Nie ma się co oszukiwać — jest źle i reklama w telewizji tego nie naprawi, natomiast obudzi wśród decydentów samozadowolenie z tego, że coś zrobili dla amatorskiego ruchu artystycznego.

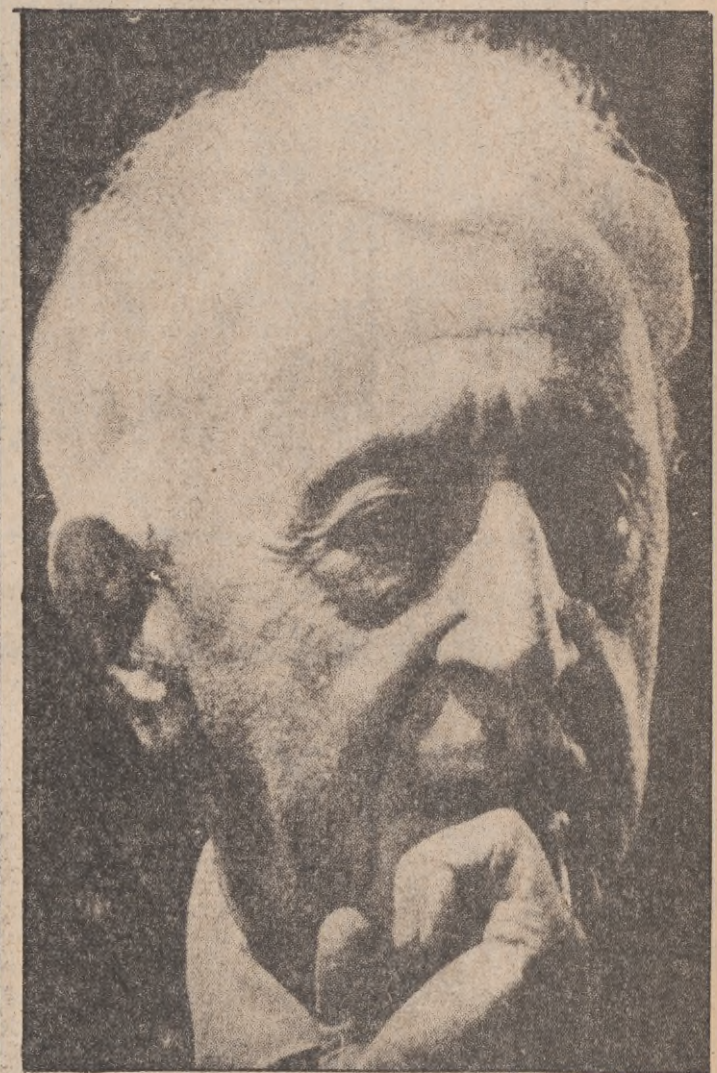
Zenon Rup — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku:

— Nie mam powodów do narzekania. Pokazano zespoły różnej klasy. Większość się podobała. Świadczył o tym aplauz publiczności. Program spełnił moje oczekiwania — jako rozrywka dla mieszkańców Ustki i jako środek mobilizujący amatorów. Umożliwił porównanie poziomu i dorobku. Cieszy mnie fakt, że zespoły większe w niczym nie ustępowały miejskim. Chciałbym, żeby ten program spełnił jeszcze jedno zadanie (o ile zostanie dobrze zrealizowany!) — agitacyjne. Żeby przekonał wszystkich, którzy w zakładach pracy decydują o przydziale środków na kulturę. Powinni uwierzyć, że trzeba stworzyć lepsze warunki dla uczestnictwa w kulturze. O tym, czy program „Razem ze Studium 1” spełnił nasze nadzieje, dowiem się dopiero po emisji. Dziś mogę pani jedynie powiedzieć, że ma on szansę pomóc kulturze naszego województwa.

Telewizja wyjechała. Emocje przysgasy. Pozostała wielka niewiadoma — ostateczny kształt artystyczny widowiska na antenie ogólnopolskiej. Już dziś zapraszam czytelników do dyskusji nad telewizyjnym programem „Razem ze Studium 1”, którego bohaterami są — słupska kultura i jej telewizyjny menadżerzy. Napisać do nas po obejrzeniu programu.

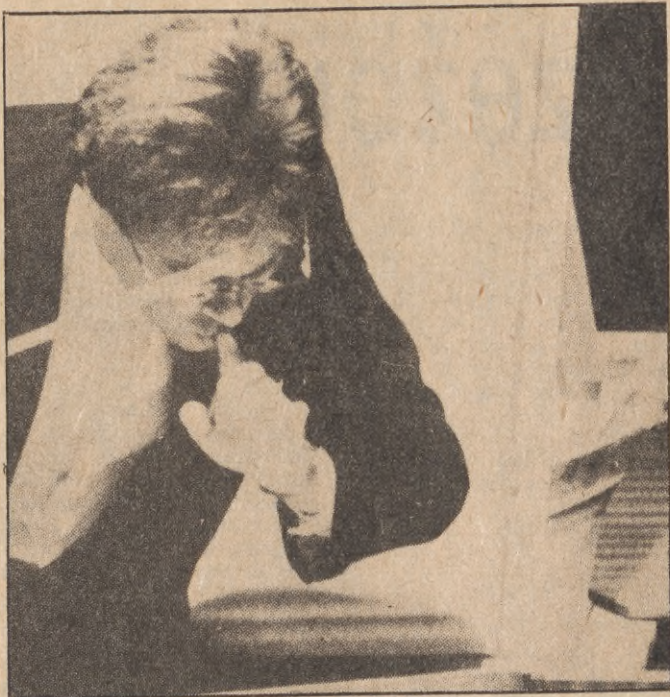
JOLANTA NITKOWSKA

Ciekawe, długie życie



Fot. Jan Maziejuk

Artur Rubinstein był jednym z najszlachetniejszych polskich pianistów. Urodzony w Łodzi, szybko rozpoczął samodzielne życie artystyczne. Wczesny wyjazd za granicę, intensywna praca — pozwoliła temu nieznanemu w szerokim świecie muzykowi stosunkowo szybko zyskać uznanie i zaszczyty zwłaszcza we Francji i w USA. Po Ignacym Paderewskim — był niewątpliwie najbardziej znanym za granicą polskim artystą. Żył długo, ciekawie, intensywnie. Niemal do ostatnich lat życia cieszył się dobrym zdrowiem. Utrzymywał żywe kontakty z polskim środowiskiem muzycznym. Niejednemu raz wracał do ukochanego Łodzi, w której po dziś dzień stoi dom — miejsce jego urodzin. Życie dało mu wszystkie swe radości — i umiał korzystać z nich. Życie i twórczość Artura Rubinsteina obrazuje wystawa otwarta w salach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku z okazji XX Festiwalu Pianistyki Polskiej. Zbiory pochodzą z Muzeum m. Łodzi. Z fotografii wyłania się zarys tego ciekawego, intensywnego i pracowitego życia.



Dwudziesty



Fot. JAN MAZIEJUK



KREW NIE WODA

Szyfr w żyłach

„Powiedz, jaką masz grupę krwi a powiem ci, kim jesteś” — nie jest to prawda wyniesiona z salonów wróżbiarskich, raczej z gabinetów psychologów. Co raz częściej dochodzą oni do wniosku, że grupa krwi określa charakter człowieka. Nie są to zresztą przekonania odkrywcze — w Japonii przeszło pół wieku temu ukazała się książka psychologa Kakuei Tanaka „Grupa krwi i temperament”, a potoczne opinie o gorącej krwi u osób z temperamentem znane są przecież i u nas. Poglądy te utrwalają się ostatnio tak bardzo, że właściciele niektórych biur matrymonialnych mają kłopoty ze znalezieniem partnera dla kobiet z grupą krwi B, ponieważ uchodzą one za samodzielne, zmienne w gustach i nastrojach — zaś przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych preferuje się osoby z zerową grupą, charakteryzującą się ponoć energią, przedsiębiorczością, a także umiennie wyrażać od siebie i innych.

Grupa krwi jest cechą niezmienną, przekazywaną przez rodziców potomstwu (wykorzy-

stuje się ciągle przy ustalaniu ojcostwa). Są z nią związane pewne biochemiczne właściwo-

ści tkanek i narządów. Cechy te według japońskich psychologów nie rzutują być może na los człowieka, ale na pewno na jego zdrowie. Osoby z grupą A są więc bardziej od innych podatne na tak zwane choroby cywilizacyjne: zawał serca, miażdżycę, reumatyzm, cukrzycę, nowotwory. Obdarzeni grupą 0 natomiast mają znaczną odporność — z chorób trapi ich najczęściej owróżnienie dwunastnicy i żółtaczka. Żyją długo, mają w każdym razie większe szanse przeżycia 75 lat niż posiadacze innych grup krwi. Ci, którym natura dała grupę B, są mniej odporni od „zerowców”, bardziej od tych z grupą A. Najmniej wiadomo o zdrowiu ludzi z grupą AB, występuje ona bowiem najrzadziej, co rzecz jasna utrudnia obserwacje.

Osoby z grupą zero wyróżniają się zresztą nie tylko dobrą

kondycją fizyczną — również psychiczną. Szwajcarski lekarz chorób kobiecych i psycholog zarazem, dr J.M. Wenderleim, twierdzi zresztą, że jedno wypływa z drugiego: kondycja fizyczna kobiet z grupą 0 jest lepsza, ponieważ są one od innych osobników silniejsze psychicznie. Podobnie jest u mężczyzn z grupą zero: badając dawców krwi orzekł on, że osobnicy wyposażeni w tą właśnie grupę rzadziej od innych cierpią na nerwice i zaburzenia nerwowe, które mogą być podłożem innych schorzeń. Paryski psycholog, Jean Baptista Delacour poszedł jeszcze dalej: twierdzi on, że od grupy krwi zależy nie tylko odporność fizyczna, ale wręcz charakter danej osoby.

I tak ci z grupą A są sumienni, obowiązkowi, odpowiedzialni w pracy zawodowej, którą cenia

zresztą bardzo. Jeśli się czegoś podejmą, starają się nie sprawić zawodu. To samo odnosi się zresztą do kontaktów osobistych. Pozostają wierni tym, z którymi się zaprzyjaźnią. Są inteligentni — ich iloraz inteligencji jest przeciętnie o kilka punktów wyższy niż u osób z innymi grupami krwi. Może dlatego w niektórych krajach ludzie z grupą A są uważani za jakby lepiej urodzonych.

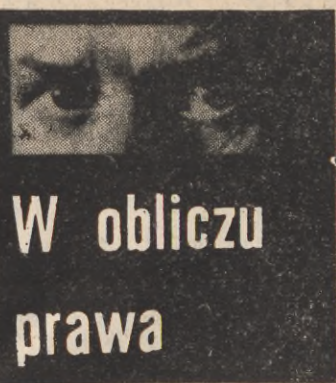
Ci, którzy mają grupę B są wrażliwi, bardzo delikatni, o dużych zdolnościach. Z pozoru spokojni, ale ich uczucia mogą wybuchnąć bardzo gwałtownie i tak też je okazują. Są zmienni w nastrojach, by nie powiedzieć kapryśni. No i bardzo zazdrośni. Ludzie z grupą 0 są w wiecznym ruchu. Energetyczni, mają dużą siłę przebiecia i sporo przy tym upor. Także — umiejętność nawiązywania kontaktów. Ich energia jest niewyczerpalna, w tym samym czasie mogą zrobić trzy razy więcej od innych. Nie przypadkiem kobiety i mężczyźni, którym udało się osiągnąć sukces w interesach, mają często zerową grupę krwi.

Osoby z grupą AB są natomiast opanowane przez uczucia

— tak przynajmniej określa je krótko paryski psycholog. Mieszają w nich co najmniej dwie dusze, zaś ich cechą szczególną jest to, że żadnej z cech swojego charakteru nie dają pierwszeństwa. Są szarpane uczuciami, co często bywa przyczyną rozterek i wątpliwości. Ale — wszystkie konflikty AB przeżywa sam z sobą nie zwracając się z nich. W miłości, przyjaźni i małżeństwie ludzie ci są bliscy ideału — twierdzi Jan Baptista Delacour. — Pragną nie tylko osobistego szczęścia, starają się też obdarzyć nim partnera.

W Polsce 39 proc. obywateli ma grupę A, 33 proc. — 0, 19 proc. — B, a tylko 9 proc. — AB. Wydawać by się mogło, że jesteśmy więc społeczeństwem ludzi uczciwych i sumiennych, solidnie pracujących lub posiadamy szczególne zdolności do robienia interesów. Czy tak jest naprawdę — każdy może odpowiedzieć obserwując siebie oraz swoje otoczenie, a obserwacje te będą najlepszą weryfikacją hipotez na temat zależności grupy krwi i charakteru.

BOŻENA WAWRZEWSKA



W obliczu prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Agencja mieści się w stylu-
wej willi położonej wśród
drzew i krzewów na skra-
ju starego parku. Boazerie, któ-
rymi wyłożono wnętrze willi,
stwarzają intymny nastrój. Ude-
rza panujący tu spokój. Okazuje
się jednak, że jest to spokój co-
kolwiek pozorny.

— Mam 24 etaty — mówi
główna księgowa Agencji —
wydawałoby się, że w tak ma-
łym zespole powinno być jak w
rodzinie. A tymczasem ciężko
się pracuje. Każdy chce rzą-
dzić, krytykować, decydować.
Dyrektor nie ma żadnej rangi.
Przebieg decyzji nie zawsze
można być po myśli pracow-
ników. Nie zawsze można za-
łatwić sprawy tak, aby wszy-
stko podobało się pracow-
nikom.

Główna księgowa pełni obec-
nie obowiązki dyrektora Agen-
cji. Dyrektor wybiera się na
emeryturę. Do końca bieżącego
roku wykorzystuje zaległy
urlop wypoczynkowy.

Rozmowa z księgową nie do-
tyka sedna rzeczy. To sedno jest
na razie odkryte mgiełką ta-
jemniczości. Rejonowy Urząd
Spraw Wewnętrznych prowadzi
dochodzenie. Są podejrzenia co
do byłego zastępcy dyrektora
Agencji.

— Dopuszcza się nieprawdli-
wości... Na razie to podejrze-
nia. Wszystko musi udowodnić
dochodzenie. Miał kontrolo-
wać, a tu wynika, że jego trze-
ba było kontrolować.

Sprawa jest już jednak
częściowo znana. W prasie ogło-
szono wyniki kontroli przeprowa-
dzonej przez koszański Izbę
Skarbową. Agencja rozpro-
wadza bilety na rozmaite impre-
zy rozrywkowe. Sprzedaje biletów
zleca się czasami kolporterom,
którzy za swoje usługi
otrzymują prowizję. Wobec z tymi
kolporterami wyszły różne nie-
prawdliwości. Podobno martwe
duże.

— Na razie tylko tyle.
Więcej nie można. Dla dobra
śledztwa.

Agencja przeżyła trudne
chwile. Było mnóstwo kontroli.

Eldorado?

Odbyły się burzliwe zebrania.
Na jednym z nich padł wniosek
o odwołanie dyrektora, a towa-
rzysz z wojewódzkiej instancji
powiedział, co zostało zaproto-
kowane, że to „Eldorado” w
Agencji musi się skończyć.

W tych wydarzeniach aktywny
udział brała Irena M., specja-
listka do spraw pracowniczych.

— Nauczyłam się w ciągu
wielu lat samodzielnej pracy.
Uważałam, że mam prawo wy-
powiedzieć się. Mało było ta-
kich, którzy się na to odważyli.
Podjęłam świadomie walkę.
Uznałam za swój obowiązek,
jako pracownika i członka
partii, zająć się tymi sprawa-
mi. Ludzie się procesowali, wy-
stąpił chaos, niedowład orga-
nizacyjny, wytworzyła się
niezdrowa atmosfera.

Pod koniec ubiegłego roku
dyrektor przeprowadził reorga-
nizację. Z uzasadnienia decyzji
o zmianach organizacyjnych
wynikało, że: „Uchonięcie A-
gencji przed poważniejszymi
stratami, zapewnienie założeń
premił kwartalnych, utrzymanie
cen biletów na imprezy po-
wodują konieczność znacznego
ograniczenia zatrudnienia na
stanowiskach administracyj-
no-gospodarczo-biurowych”.

W wyniku reorganizacji w
jedno połączone zostały dwa
stanowiska — sekretarki i spe-
cjalisty do spraw pracowniczych.
Irena M. otrzymała wypowiedze-
nie. Do tego doprowadziło się
zapowiadane „znaczące ograni-
czenie zatrudnienia”. A w tym
samym czasie przyjęto do pracy
kilku innych pracowników.

Irena M. odwołała się do
sądu.

— Uważam — oświadczyła
na rozprawie — że zostałam
zwolniona za bezkompromiso-
we działanie. Wskazywałam
na niegospodarność i marno-
trawstwo, zwłaszcza w sprawa-
ch kolportażu biletów. Zawsze
otwarcie mówiłam o nieprawd-
liwościach.

W toku rozprawy zarysowały
się wyraźnie dwa stanowiska:

— Uważam — mówiła jedna
z pracownic — że Irena M.

jest pracownikiem bardzo
trudnym, konfliktowym. Wpra-
wdziłam do niej swoje obowiąz-
ki, ale krytyka kierownika
na zebraniu założyła była nie na
miejscu. Była wścibska, cieka-
wa różnych spraw, robiła sobie
notatki z dokumentów w celu
ich wykorzystania.

— Podnosiła — dodawała in-
na pracownica — że dyrektor
jest uparty i arbitralny, a uwa-
żam to za nie w pełni uza-
sadnione. Nie miała podstaw,
by stawiać kierownictwu zar-
zutu braku kontroli, gdyż nie
wynikało to z jej zakresu obo-
wiazków.

Na tym jednak wyczerpał się
zasób zarzutów przeciwko Ire-
nie M. Inni przedstawiali jej syl-
wetkę w odmiennym świetle.

— Kilka lat pracowałam w
jednym pokoju z Ireną M. i nie
słyszałam, żeby jej praca była
oceniana negatywnie. Jest to
osoba odpowiedzialna i kole-
żeńka. Uważam, że była szan-
kana za swoją krytykę. Reorgani-
zacja została wprowadzona po to,
żeby pozbyć się niewygodnego
pracownika.

— Irena M., tak jak każ-
dy pracownik, miała prawo
zabrać głos w sprawach Agen-
cji i na tyle, na ile ją znam, nie
wynikało to z chęci dokuczenia
komukolwiek, lecz z troski
o dobre i prawidłowe funkcyj-
nowanie zakładu.

Jeszcze kilka razy w toku roz-
prawy podkreślano, że Irena M.
była dobrą pracownicą, nale-
życie wykonywała swoje obo-
wiązki, była wielokrotnie na-
gradzana. Także związek zawo-
dowy wnioskował o „rozpatrze-
nie możliwości przesunięcia Ire-
ny M. na inne stanowisko biorąc
pod uwagę jej nienaganny wie-
loletni staż pracy, sytuację oso-
biłą, specjalistyczne wykształ-
cenie i właściwą postawę spo-
łeczną”.

Jedyną zatem okolicznością
przemawiającą za zwolnieniem
była reorganizacja i likwidacja
stanowiska, które dotychczas
zajmowała Irena M. Jak w tej
sytuacji postąpił sąd?

Stwierdził przede wszy-
stkim, że pracownik ma pra-
wo, a wręcz obowiązek wyra-
żania swojego zdania na tema-
ty dotyczące zakładu — pod
tym wszakże warunkiem, że
celem krytyki jest dobro za-
kładu.

Dalej sąd wskazał, że sama
likwidacja etatu może nie być
wystarczającym powodem
wypowiedzenia pracownikowi
umowy o pracę zwłaszcza
wówczas, gdy pracownik ma
długoletni staż pracy, cieszy
się dobrą opinią, a ponadto,
tak jak Irena M., jest jedynym
żywcikiem rodziny. Z tego
punktu widzenia wypowiedze-
nie może być uznane za nieuza-
sadnione.

Na tym wyrokowanie sądu nie
skończyło się. W Agencji nie tyle
zlikwidowano etat, ile połączono
w jeden — etaty dwa. W tej
sytuacji jeden z pracowników
był zbędny. Kto zatem powin-
ien być zwolniony, a kto dalej
pracować? Irena M. czy do-
tychczasowa sekretarka?
Sprawa nader drażliwa.

Sąd Najwyższy w jednym ze
swych orzeczeń wyraził pogląd,
że w takim przypadku należy
wnikliwie zbadać czy „indywi-
dualizacja wypowiedzenia była
uzasadniona”.

Sąd porównał sytuację Ire-
ny M. i sekretarki. Okazało się,
że Irena M. znajduje się w dużo
trudniejszych warunkach oso-
bistych, nadto ma dłuższy staż
pracy, a także odpowiednie
przygotowanie zawodowe. Dla-
tego właśnie ona, orzekł sąd,
powinna mieć pierwszeństwo w
zachowaniu trwałości stosunku
pracy.

Rzecz jasna, sąd nie nakazał
wobec tego zwolnić sekretarki.
Uznał jedynie wypowiedzenie
Ire-
ny M. umowy o pracę za
bezsłowne. Agencja została
zobowiązana do zatrudnienia
Ire-
ny M. z wynagrodzeniem
nie mniejszym niż na poprzed-
nio zajmowanym stanowisku.
Przeprowadzone postępowanie,
zdaniem sądu, niezbicie wy-
kazało, że wypowiedzenie umo-
wy o pracę stanowiło szkodę, a
reorganizacja została wykorzy-
stana do pozbycia się niewy-
godnego pracownika. Wypowie-
dzenie umowy o pracę spotkało
pracownika, który chciał usunąć
nieprawidłowości i popra-
wić stosunki międzyludzkie.

Orzeczenie nie jest jeszcze
prawomocne. Irena M. pracuje
 nadal w Agencji zastępując tym-
czasowo sekretarkę, która jest
na urlopie wypoczynkowym. Co
będzie potem?

— Jeden z pracowników
choruje i zamierza przejść na
rentę. Irena M. mogłaby ob-
jąć jego stanowisko — mówi
główna księgowa.

Może więc sprawa zostanie
załatwiona jak w rodzinie?

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



P przed kinem „Mile-
nium” długa kolej-
ka oczekujących na
otwarcie kasy. Koniec ko-
lejki w okolicach redakcji
tygodnika „Zbliżenia”, na
Sienkiewicza. Kilku mło-
dzieńców dokładnie, co pe-
wien czas sprawdza spo-
łeczną listę. Dziś jest czwar-
tek, ale stojący na końcu
wiedzą, że bilety kupią do-
piero na przyszły tydzień.
Na kinowym frontonie
wielki plakat — „NAGA
PRAWDA”.

Przed teatrem kolejka
nieco mniejsza, ale i tu
ustawiło się w karnym re-
gu dwa tysiące ludzi. Plakat
nieco mniejszy, ale foto-
sów więcej... Tytuł sztuki:
„Tajemnica małżeńskie-
go łóżka”. Dozwolone od
lat osiemnastu. Reżyserem
spektaklu jest właściciel
teatru. Agent.

W słupskim Zamku Książ-
ąt Pomorskich i w Teatrze
Dramatycznym kolejny Fe-
stiwali Pianistyki Polskiej i
napis na zamkowej ka-
sie: WSZYSTKIE MIEJSCA
SPRZEDANE. A na plaka-
cie reklamującym imprezę
zestaw propozycji progra-
mowych: pianistka, a
striptiz, Klara Obraz gra
w toplesie, klawesynowe
fajerwerki humoru, każdy
potrafi grać Mozarta —
przyjdź, sprawdź się przy
klawiaturze.

W odnowionym i na nowo
otwartym Klubie EMKA,
tłum przed wejściem. Inter-
wieniu milicja. Dziś pokaz
karate do pierwszej krwi!
Zwycięzca zostaje ten, kto
pierwszy utoczy krwi prze-
ciwnikowi.

Oddać w agencję

W księgarni empiiku pa-
ni Zosia sprzedaje ostat-
nie egzemplarze bestsellera
„Jedenastu sprawdzonych
pozycji”. Tłum zawiędzio-
nych szmerze. — „A nie mo-
gli wydrukować drugiego
miliona?”

Kultura przeszła w agen-
cję. Agenci dwoją się i trój-
ją, żeby pozyskać widza, czy-
telnika, uczestnika... Wszy-
stkie chwytły dozwolone. Li-
czy się tylko szybki obrót,
szybki zwrot kosztów, wy-
soki zysk.

Tak to mi się jawi po prze-
czytaniu dwu listów, jakie
otrzymałem w tych dniach
od państwa (dzięki za listy,
bo to w końcu jest spraw-
dzian, że ktoś mnie czytał).

Jeden list napisała pani
Róża BJ z Miastka. Drugi:
pan Kazimierz K. z Kosza-
lina. — Oboje nie zastrze-
gają mego prawa do wyko-
rzystania swoich przemy-
śleń. Oboje, choć przecież
nie umawiali się, piszą w
zasadzie o tym samym. Pa-
ni Róża przysłała mi odpis
swojego listu do ministra kul-
tury i sztuki. Pan Kazi-
mierz — sążnisty elabo-
rat w sprawie przekazania
wszystkich placówek upo-
wszechniania kultury w ręce
agentów. A cała rzecz po-
lega na wzburzeniu wywo-
lonym wielkością dofinanso-
wywania kultury przez
rząd, czyli przez nas wszy-
stkich, jako że jesteśmy po-
datnikami i nasza kiesza da-
je ów nakładczy pieniądź.

Pani Róża pisze tak:
„Każdy teatr ma swego dy-
rektora, kilku zastępców,
pracowników zaplecza, ar-
tystów — i pytam uprze-
mie, dlaczego teatry nie wy-
stawiają kasowych sztuk?
Rozumiem, że teatr powin-
ien dokształcać naród w
kulturze, ale nie przez
cały rok. W żadnym wy-
padku teatr nie powinien
być deficytowy. Gdyby te-
atr stanowił prywatną wła-
sność to, proszę mi wierzyć,
byłby nie tylko rentowny,
ale i zapewniłby swemu
właścicielowi coroczny po-
byt na Rivierze”.

Dalej pani Róża wyraża
podobną opinię o filmie i

telewizji. Pan Kazimierz
idzie dalej i pisze mi tak:
„Jak jest już w naszym kra-
ju agencja, to niech będzie
rozciągnięta i na te dziedzi-
ny życia, które są deficy-
towe, np. na kulturę. Jak
długo jeszcze Ojczyzna bę-
dzie dopłacała do kinowego
biletu, jak długo z moich
podatków będzie finanso-
wany pobyt jakiegoś snoba
w teatrze? Agent będzie
wiedział czego chce i da
mu to, a ja wreszcie pójdę
do teatru się rozerwać, a
nie ziewać na wydumanych
przedstawieniach dla tea-
tralnych kabotynów”.

Dobry żart tyńfa wart!
Ale tu nie mamy do czy-
nienia z żartem. To są prze-
myślenia, osobiste reflek-
sje. Nie będzie już w teatrze
Wyspiańskiego, a w kinie
Felliniego, nie będzie nam
grała Halina Czerny-Ste-
fańska, nie zobaczymy w
galerii BWA prac wielkich
mistrzów. Bo to dla małej

garstki snobów, a nie dla
mas. Agent szybko pozna
gust masowej publiczności
i da jej to, czego ona chce.
Nie będzie ani filmowej, ani
teatralnej, ani książkowej
edukacji, bo po co? Dla ma-
łej garstki znawców? Wiel-
bicieli? Kabotynów?

Myślę, że kultury jednak
nie oddamy w agencję i ja-
koś uniesiemy ciężar dofi-
nansowywania. I tylko po-
to, by garstka stawała się
coraz większą garstką, by
każdy miał możliwość wy-
boru i byśmy się nie stali
masą. Zjeżyły mi się włosy
na głowie gdyś sobie po-
myślał, jakby wyglądała
polska kultura w agencji.
To wszystko co napisane na
początku felietonu, to mo-
żliwa wizja kulturalnej
agencji. Tłumy wała, to pra-
wda. Idą raz, dwa, za trze-
cim razem już wiedząc, że
nic nowego nie będzie, że
zastana popluczyni tego, co
już widzieli. To tak jak z
filmem porno. Pierwszy
ogląda się z wypiekami na
twarzy, drugi już nieco zie-
wając, a trzeci z poczuciem
zażenowania. Na czwarty
się już po prostu nie idzie.

Niech mi wybaczy pani
Róża, że się z nią nie zga-
dzam (mimo, że na począt-
ku listu napisała mi kilka
ciepłych słów, chwalaćcych
te spostrzeżenia zza kame-
ry). Niech mi wybaczy pan
Kazimierz, że jego wynu-
rzenia uważam za fatalne
(choć pan K. napisał mi na
początku, że ma mnie za
mądrego człowieka). Agen-
ta w kulturze nie widzę!
Mam agenta doś w butik i
w kiosku koło domu. Cieszę
się, że mam jednak wybór:
dziś mogę iść do znajomych
na video-porno lub do tea-
tru na „Zezowate szcze-
ście”.

P.S. — Wyobrażacie so-
bie „Zbliżenia” w agencji?
Osem kolumn zapelnio-
nych komiksami, opisami
tajemnic alkwary, seksuolo-
gią i historią gwałtów?... To
by szło... co?

W sprawie jakości życia

(c.d. ze str. 4)

jednym z najniższych w kraju
odsetku nauczycieli bez kwalifi-
kacji. Jedenaście kierunków
kształcenia — to bardzo dużo,
jak na te uczelnie. Bardziej od-
zwierciedla to potrzeby regionu,
niż możliwości uczelni. Liczba
kształconych studentów zwięk-
szy się za kilka dni o 20 proc.
Pierwszoplanowe zadania — to
profil wykształcenia, dostosowa-
ny do potrzeb regionu, wdra-
żanie kształcenia, w dwóch
specjalizacjach. Wiele uwagi po-
święcać będziemy sprawom ide-
owo-wychowawczym.

Mieczysław Jaroszewicz, dy-
rektor Muzeum Pomorza Śro-
dkowego, członek Narodowej Ra-
dy Kultury, delegat na X Zjazd:

— Po lekturze sprawozdania
chciałbym przedstawić reflek-
sje. Okres miniony nie był stra-
cony. W kulturze sporo zrobio-
no. Warto przypomnieć przeka-
zanie do użytku MDK w Człu-
chowie, siedziby „Ronda” w
Słupsku, nowej sali STD. Zna-
czące efekty odnotowało muze-
alnictwo słupskie, kolejne suk-
cesy przyniosły Festiwale Pia-
nistyki Polskiej. Gorzej było z
wydawnictwami.

Czekają nas nowe zadania w
bieżącej kadencji. Konieczne
jest, by działacze gospodarczy
wykazali więcej troski o zmianę
stereotypowego podejścia do
kultury, o sposoby spędzania
wolnego czasu przez załogi.

Ważne miejsce zajmuje w wo-
jewództwie społeczny ruch kul-
turalny. Powinniśmy dążyć do
takiego ukształtowania situa-
cji, by stanowił ten ruch uzu-
pełnienie zawodowego. Jednak-
że nasz społeczny ruch w kultu-

rze starzeje się. Widoczne jest
również starzenie się bazy kul-
turalnej w województwie. Pot-
rzebne jest społeczne wsparcie.

Usytuowanie kultury w syste-
mie gospodarczym budzi gło-
boki niepokój. Sporo szkód wy-
nika z mechanicznego przenosze-
nia w tę dziedzinę zasad obowi-
zujących np. w przemyśle. Kul-
tura nie może liczyć tylko na
środki Narodowego Funduszu
Kultury, choć i tak co czwarta
złotówka w województwie po-
chodzi ze środków własnych,
spoza funduszu.

Andrzej Wasilewski, sekre-
taryz KC PZPR (fragment wystą-
pienia):

— Zgadzam się z tow. Jaro-
szewiczem, że z jednej strony
środków brak, z drugiej —
marnotrawi się je. Marnotraw-
stwo środków — na galówki, na
zbyteczne książki, niepotrzebne
placówki, statystyczne domy
kultury, świetlice. Widzimy ta-
kie marnotrawstwo również na
szczeblu stołecznym. W tym ro-
ku 30 proc. wydanych książek
zalega księgarnie, bo nikt nie
chce ich kupować! Porządkowa-
nie dotyczyć musi również kine-
matografii. Przygotowywany
projekt sejmowej ustawy zakła-
da prawnie-ekonomiczną odpo-
wiedzialność za tę twórczość.
Żadnym normom nie jest pod-
dana działalność estradowa,
stąd mnoży się chałtura, zalew
szmiry, zdziczenie.

W tych dziedzinach przejść
musimy od słów do działania,
pokazać, że partia jest efektyw-
na, skuteczna, działająca.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ



Jeździć bezpieczniej

W woj. słupskim, z inicjatywy Wydziału Komunikacji Urzędu
Wojewódzkiego, odbyła się „Motorama” — impreza popularyzu-
jąca przepisy ruchu drogowego. W 30 eliminacjach terenowych
wyłoniono uczestników finałów wojewódzkich (na zdjęciu u góry
— od lewej — siedzą: Jan Brożis — POM Bytów, Stanisław Burda
— PZM Sławno, Paweł Siewierski — Słupskie Fabryki Mebli
Słupsk, Jerzy Makowski — „Łosoś” Ustka, Sławomir Szczepański
— „Postęp” Bytów). Uczestnicy przeżyli wiele emocji. O
kolejności zadecydowała dogrywka między najlepszymi: Janem
Brożisem i Pawłem Siewierskim. Ostatecznie pierwsze miejsce
zdołał Paweł Siewierski (na zdjęciu u dołu), który otrzymał
puchar z rąk dyr. Jankowskiego, wraz z nagrodą, a niedługo
będzie reprezentować woj. słupskie na zawodach centralnych
w Warszawie.

Fot. JAN MAZIEJUK



Dusza z duszą

Ludzi o kilku twarzach znamy wszyscy. Wystarczy zresztą spojrzeć w lustro. Tak, tak, we własne oblicze, by ujrzeć face stosowną do miejsca i okoliczności. A więc domową i od gości, prywatną i służbową, intymną i publiczną, zależną nawet od tego z kim owa intymność, jakież to gość i jaka publiczność. Bo twarz ludzka jest już z natury plastyczna. Daje się zatem przemalować, przekrzywić, wystylizować w sensie dosłownym i metaforycznym. I to ostatnie jest ponoć rzeczą nieuchronną. Jest fundamentalną cechą naszej kultury. „Nie ma ucieczki przed sobą jak tylko w inną gębę” — mawiał i pisał Witold Gombrowicz, przekonując nas o tym nieco absurdalnymi, aczkolwiek wiarygodnymi sposobami.

Choć dziś właściwie nie o twarz mi, a o duszę chodzi. Zwłaszcza o to czy mamy ją pojedynczą, czy jak oblicze nasze — wielokrotnioną? Czy obok zająca siedzi w nas lew? Czy wybór między: przycupnąć pod miedzą, a wydać z siebie groźny ryk, uciekać na oślep lub rozerwać łapami na strzępy, to dyplomatyczny manewr tylko, czy może dusze w nas się kłębą, kółkują, jedna z drugiej, o wyjście na wierzch walcząc?

Przypuszczam, że w każdym jest tęsknota za wygodnym gniazdkiem i przytulnym wykiem, choćby było ono na mizernym drzewku lub w jaskini. To chyba znak, że istnieje dusza domowa. Ta, która przywija się do kątów i sprzętów, sytuacji i czynności. Ta, która lubi mieć życie pokładane jak pościel w białym kołdrze i dobrze się czuje, kupując bułki w ciemnym w tym samym stoisku. Ona osiadła nawet w ruinach, uczyni domem ściany w stanie surowym, ugotuje zupę na gwoździu. To pewny punkt, bezpieczny port, ciepło, spokój, niewzruszoność, trwanie.

Ale kiedy się tak człowiek zadomowi, zakotwiczy i zagnieździ, to jakby inna w nim dusza drgnęła. Jakieś dziwne stęsknienie i smutek. Ciepło jest, przytulnie, ale duszno. Miło, ale mdło. Pewnie, ale nijako. Słodko, ale budziwono. Coś korci, coś popycha, wysadza z domowego siodła. Coś szepce i pyta: czy nie pora na odmianę — podpowiada. Czasem można to uspokoić jednym manewrem nieszkodliwym, przesunięciem kanapy, albo książki na półce. Czasem spełnieniem krawieckiego hasła: życia nie zmienisz, ale spodnie, sukienkę — możesz. I to na pewien czas wystarczy. Lecz niestety, nie zawsze. I wtedy co — zmieniać życie? Mimo że wszystko jest przeciw temu, bo lepszy wróbel w garści, bliższa koszula ciału, miedza bezpieczna, nora przytulna, a ryzyko zawsze szalone? Boże, co robić? Znow ten zając albo lew, bieganina na oślep w kręgu światła lub chęć panowania w kniei.

Ale spokojnie! Tak naprawdę, to nic się nie dzieje. To tylko dusza ostrożna z ryzykancką, osiadła z wędrowną, ciasna z szeroką, za tby się w nas biorą. I tak było zawsze, o czym świadczą rozważania różnych filozofów na temat niestałości natury ludzkiej, która umie coś osiągnąć, ale nie do syta się tym ponapawać. Dusza orta i gołębia, olbrzymia i karła, i tym podobne dusze współistniały w człowieku, w symbiozie, zawsze. Już od jego narodzin. I to nie my, a one sprawiły, żeśmy płakali nad losem Janka Muzykanta, pyskując równocześnie na punkty preferencyjne.

A historię z jabłkiem w raju Państwo pamiętacie? To nie wąż, to dusza sufrażystki nad duszą kury domowej wzięła w Ewie górę.

A zauważyliście Państwo co tak naprawdę jest napędem bajkowego horroru? Jest tysiąc drzwi. Dziewięćdziesiąt dziewięć możesz Jasiu otworzyć, ale ostatnie zostaw, bo zginięsz. Jest tysiąc dziewcząt. Dziewięćdziesiąt dziewięć możesz Jasiu całować, tylko ostatniej nie tknij, bo przepadniesz. Jaś najpierw obiecuje, bo się boi, a potem: hej, kto Polak na bagnety i zaczyna otwierać, całować, tykać i tym podobne. Żle to się nie kończy, ponieważ w bajce ciekawość świata jest zajęciem nader sympatycznym. A jednak mimo to, i mimo że, moral mowi, iż są wartości, dla których warto poodbijać sobie głowę, nawet gdy wiadomo, że najpierw biją za to po łapach, zalecam ostrożność!

Lepiej wybrać się do kina albo włączyć telewizor. Tam, w naszym imieniu, jakiś Harold Lloyd podejmie ryzyko i na szczybie drapacza chmur, czepiając się wskazówek olbrzymiego zegara, zresztą wyzbyć się grawitacji. Tam, mizerny Chaplin jednym ruchem lasceki obali wielkiego grubasa, dając nam poczucie satysfakcji i nadzieję na lepsze jutro. Bo przecież każdego szarego człowieka, a więc każdego z nas, przesładowe w życiu jakiś grubas. Lepiej to zatem, a przy najmniej bezpieczniej.

Dwoistość natury, dwie, a czasem i więcej dusz w jednym ciecie, to — powtarzam — sprawa istniejąca od zarania świata. Czasem jest to doktor Jekyll i Mr Hyde, czasem cham i gentleman, przekupka i dama. Różnie bywa, jak to w życiu. Ale o tym są! Na szczęście, nasze portrety po zrobionych świństwach się nie starzeją. Tylko Dorian Grey był taki pechowy.

A korcić i kusić musi. Gdyby tak nie było, dotąd spialibyśmy w jaskini, bez świata. Tylko czy z tego powodu wszyscy mamy od razu, jak Prometeusz, nadstawiać sępom własną wątrobę? (AR)

XII SŁUPSKIE DNI „SPORTU”



Okazale wypadła inauguracja Słupskich Dni „Sportu”. Nadała jej piękną oprawę. Ze zniczem wbiegła na stadion Katarzyna Pliszka, niedawno zwyciężczyni przełajowego biegu na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Na tym stadionie z kolei wygrała bieg na 1500 m. Dla naszej gazety jest to podwójnie miła wiadomość, gdyż jeszcze kilka lat temu Kasia, starto-

wała w naszym Biegu Gochów. Odbył się także finał turnieju piłkarskiego o puchar Gerarda Cieślaka, znakomitego piłkarza, jednego z najlepszych, jacy kiedykolwiek występowali w koszulce z białym orłem. W finale spotkały się reprezentacje szkoły z Debrna oraz słupskiej „Trójki”. Po ogromnie zaciętej, emocjonującej walce, zwyciężyli chłopcy z Debrna, którzy z

rak Gerarda Cieślaka otrzymali cenne trofeum. Serdecznie gratulujemy!

Fot. JAN MAZIEJUK



Spotkanie z mistrzami

W sali Urzędu Wojewódzkiego odbyło się podsumowanie udziału reprezentacji okręgu słupskiego w XIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

Na spotkanie ze sportową młodzieżą przybyli przedstawiciele władz województwa i miasta z I sekretarzem KW PZPR Zygmuntem Czarzastym, wiceprezesem WK ZSL Stanisławem Kądziałą, wicewojewódzka Borysem Drobko. W spotkaniu uczestniczyli także dawni mistrzowie sportu i olimpijczycy: Aleksy Antkiewicz, Gerard Cieślak, Jerzy Opara i Marian Tulaj. Spotkanie otworzył dyrektor WKFiT UW Marian Kądziałak, zaś bilansu osiągnięć sportowych słupskiej młodzieży — wiceprezes WFS Mieczysław Sieg.

Słupszczanie przynieśli z OSM 19 medali. Złote medale zdobyli: Juniorzy młodzi — Dariusz Rudnik (Start Miastko) — boks, Piotr Szamborski (Czarni Słupsk) — boks, Krzysztof Owczarek (Piast Człuchów) — kajakarstwo, Jacek Wieliczko (Gryf Słupsk) — i.a., juniorki i juniorzy starsi — Katarzyna Pliszka (Piast Człuchów) — i.a., Jacek Gdański (Piast Słupsk) — szachy, Jacek Gmliński i Marek Lewanowski (obaj Czarni Słupsk) — boks oraz Robert Kraskowski (Gryf Słupsk) — strzelectwo.

Najwięcej punktów zdobyli sportowcy GKS Gryf przed Piastem Człuchów i MZKS Czarni. Największe osiągnięcia stały się udziałem trenera słupskich pięściarzy — Macieja Dragunowicza.

Zawodnikom wręczono okolicznościowe puchary, zaś 12 szkoleniowców I sekretarz KW PZPR Zygmunt Czarzasty uhonorował dyplomami wyrażając uznanie młodym sportowcom i wychowawcom. (JR)

Przed stuleciem esperanta

W 1987 roku minie 100 lat od ukazania się pierwszego podręcznika języka międzynarodowego ESPERANTO. Jego autorem był Ludwik Zamenhof, warszawski lekarz okulista. Była to skromna 40-stronicowa broszura zawierająca 16 reguł gramatyki i słownik składający się z 900 rdzeń, z których przy pomocy przyrostków i przedrostków można było utworzyć kilkadziesiąt tysięcy słów. Język ten zyskiwał coraz szersze grono zwolenników, powstawała tłumaczona i oryginalna literatura esperancka, systematycznie wzbogacała się słownictwo. Język esperanto, który powstał w Polsce — stał się własnością całego świata. Jednak duży wkład w jego rozwój włożyli i w

dalszym ciągu wkładają esperantyści polscy. Centralne obchody stulecia esperanta odbędą się w przyszłym roku w Polsce. Przyjedzie na nie kilka tysięcy esperantystów z całego świata.

Najlepszą okazją do doskonalenia esperanta są wczasy językowe organizowane przez Zarząd Okręgu Wczasowego FWP w Łądku Zdroju i Okręg Wrocławski Polskiego Związku Esperantystów. Od 16 do 29 sierpnia 1986 roku w Międzygórzu odbyły się V Międzynarodowe Wczasy Esperanckie „Esperanto hejme” (Esperanto w rodzinie), w których uczestniczyło 488 osób. Większość uczestników stanowiły rodziny, w których języka esperanto

uczą się zarówno rodzice jak i dzieci. Do tradycji wczasów „Esperanto hejme” należy również to, że spotykają się tu nie tylko rodziny, ale również całe rodziny uczące się języka międzynarodowego. W tym roku w wczasach uczestniczyły kilkadziesiąt rodzin z grupami członków rodu Bursztynowiczów — Orsztynowiczów — Worsztynowiczów (mimo różnicy w pisowni osoby o tych nazwiskach pochodzą od wspólnego przodka) oraz rodu Zagórowskich. Z całej Polski przyjeżdżali do Międzygórza bliscy i dalsi kuzyni by dowiedzieć się ciekawych rzeczy o swych korzeniach, wspólnie wędrować po okolicznych górach, wspólnie uczyć się języka esperanto.

W turnusie „Esperanto hej-

me” uczestniczyło ponad 100 dzieci, które — mimo iż przebywały na wakacjach — pilnie uczyły się esperanta. Także przedszkolaki zaprezentowały na zakończenie wczasów program artystyczny składający się z piosenek i wierszyków w języku esperanto, który długo i gorąco oklaskiwali ich rodzice.

Natomiast od 1 do 14 września br. odbyły się w Międzygórzu już po raz dwudziesty drugie Międzynarodowe Wczasy Esperanckie „Ora pola aŭtuno”. W turnusie tym również uczestniczyło 488 osób. Ponieważ Międzygórze jest niewielką miejscowością wypoczynkową i liczy niewielu stałych mieszkańców, można śmiało powiedzieć, że na okres wczasów esperanckich przemienia się w Esperancję — małą „republikę” esperantystów.

(c.d. na str. 11)

Połczyńskie jasne...

Niewiele można naliczyć na Pomorzu Środkowym zakładów produkcyjnych, w których wiek firmy jest większy od liczby jej pracowników. Do tych nielicznych należy browar w Połczynie Zdroju. Warzy się tu piwo od 1825 roku. Browar chociaż najstarszy jednak nie jest największym zakładem w mieście. Liczniejsze załogi mają Uzdrawisko i Ośrodek Transportu Leśnego.

Dawne to lata, kiedy Połczyn był w kraju bardziej znany z piwa niż z uzdrowskiego charakteru miejscowości. Wprawdzie nie na taką skalę jak np. Żywiec, ale połczyńskie jasne miało ustaloną markę wśród wytrawnych smakoszy. Niestety, to już przeszłość. Wyraźny spadek jakości zaznaczył się na początku lat osiemdziesiątych. Dziś można mówić jedynie o próbie odzyskania dawnej renomy. Wiadomo jednak, że łatwo stracić markę lecz trudno ją odzyskać.

— Nie mogło być inaczej — wspomina Witold Hałuszczak, zastępca kierownika browaru, piwowar z 35-letnim stażem

pracy w Połczynie. — Otrzymaliśmy wówczas surowiec klepskiego gatunku. Ani jęczmień, ani chmiel nie był taki, jak powinien. Na dodatek brakowało środków dezynfekcyjnych. No i — „nawarzyliśmy” sobie piwa... Oczywiście jakość napoju spadła. A jest to wyrób, który nie znosi fuszerki, najmniejszych choćby odstępstw od normy.

Aby uzmysłowić sobie od ilu elementów zależy jakość piwa trzeba przynajmniej w skrócie prześledzić technologię jego produkcji. Witold Hałuszczak oprowadza po zakamarkach browaru, wyjaśniając tajniki starej sztuki warzenia chmielowego napoju. Wszystko zaczyna się w dziale wstępnym — warzelni, gdzie sporządza się mieszaninę wody, siodu (skielkowanego i wysuszonego jęczmienia) oraz żeńskich szyszek chmielowych. Stód zawiera cukry, które później ulegają fermentacji, chmiel natomiast lupulinę — żółty proszek nadający napojowi smak, trwałość i pienistość. Nim jednak roztwór ten stanie się tzw. brzączką, czyli wstępną fazą przyszłego piwa, trzeba z niego wytrącić niepożądane białka i inne zanieczyszczenia, następnie schłodzić do temperatury 6 stopni Celsjusza i dodać drożdży. Dopiero w tym momencie można użyć słowa piwo, ale z przymiotnikiem „zielone”

lub „młode”. Teraz trzeba czekać 15–20 dni i dbać, by w kadziach fermentacyjnych było dokładnie 6 stopni Celsjusza. Kiedy fermentacja burzliwa jest zakończona, piwo ścieka rurami do specjalnych zbiorników — leżakowni. Tam w temperaturze 2–4 stopni dojrzewa przez minimum 3 miesiące. Dopiero po tym okresie można je filtrować i rozlewać do butelek.

— Z piwem jak z niemowlęciem — wyjaśnia Witold Hałuszczak. — Przez cały czas trzeba na nie zwracać uwagę i jak oka w głowie strzec jego czystości. Wystarczy nie zachować choćby w jednym etapie należytej sterylności, by w piwie znalazły się jakieś obce bakterie i cały trud idzie na marne. Decydują więc niby drobiazgi. Ot, choćby nawet to, że do kadzi fermentacyjnej nie może zbliżyć się pracownica, która używa perfum. Piwo chłonie bowiem nawet obce zapachy. „Pulapek” na dobre piwo jest całe mnóstwo. Rurociągi powinny być wykonane ze stali nierdzewnej, nie wchodzącej w reakcję z piwem. W Połczynie pracuje się jednak na starej aparaturze miedzianej.

Czy połczyńskie jasne może być lepsze? Na tak postawione pytanie Witold Hałuszczak odpowiada twierdząco, ale... Na to „ale” składa się kilka czynników. Podstawowy to jakość sło-

du. Połczyński browar po pożarze słodowni musi ten surowiec sprowadzać. Nie jest to produkt o jakim marzy browarnik. Sprawa następna — ludzie. Pracuje wprawdzie w browarze wielu znawców sztuki warzenia piwa, lecz bolączką są ciągłe braki kadrowe. Kiedy brakuje ludzi trzeba zatrudniać młodzież z ochotniczych hufców pracy oraz tych, którzy trafiają tu z nakazu pracy. Pożytek z nich w browarze, delikatnie mówiąc, wątpliwy... — Lepsi jednak tacy pracownicy niż żadni. I ten fakt kierownictwo browaru musi, chcąc nie chcąc, w kalkulować w efekty działalności firmy. Są przecież plany produkcyjne. A te nakazują by produkować 58 tysięcy hektolitrow piwa rocznie.

Sprawa jakości spędza sen z oczu kierownictwu. To, czy piwo będzie lepsze czy gorsze zależy od tego, jak będą pracowali ludzie, czy wystarczy odpowiednich środków dezynfekcyjnych, czy w końcu zakład stać będzie na ciągłą modernizację. Ostatni okres historii połczyńskiego browaru rokuje pewne nadzieje na przyszłość. Jakość piwa powoli acz systematycznie poprawia się. Taką opinię wyrażają piwowosze. Jednak droga jeszcze, by browar odzyskał swoją dawną renomę... (js)

Zdjęcie: JERZY SZYCH

Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Łupawie

zatrudni od zaraz

głównego księgowego

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i staż na stanowiskach w księgowości.

76-242 Łupawa 22, tel. 11-55-47
(bardzo dogodny dojazd ze Ślupska)

K-96

Urząd Miasta i Gminy w Uście, ul. Dunina ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY

w dniu 10.10.1986 r.
na wykonanie budowy szaletu miejskiego w Uście
przy ul. Portowej.

Oferty należy składać w ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia pod adresem: **Urząd Miasta i Gminy, Ustka, ul. Dunina.**
W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-97

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Strzelinie ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

w dniu 1.10.1986 r. o godz. 10
na sprzedaż samochodu marki Żuk — A 03 nr rej. SLC 277 B, cena wywoławcza 299 tys. zł.
W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godz. 12.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa w dniu przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-98

Ośrodek Transportu Leśnego w Ślupsku ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Jelcz-Steir 640 L, nr rej. SLG 700 B, nr sil. 01733/70, nr podw. 3417/02, rok produkcji 1976.

Przetarg odbędzie się w dniu 10.10.1986 r. o godz. 10 w świetlicy OTL Ślupsk. W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12. **Cena wywoławcza na sprzedaż ww. pojazdu wynosi 1.160.000 zł.**
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w dzień przetargu, do godz. 9 w kasie OTL Ślupsk.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-99

Przed stuleciem esperanta

(c.d. ze str. 10)

W programie wczasów były różnego stopnia kursy doskonalące znajomość języka międzynarodowego. Ci najbardziej zaawansowani uczestnicy w zajęciach seminarium esperantologicznego. Język esperanto rozbrzmiewał jednak nie tylko w salach wykładowych. Słyszało się też ten język spacerując po malowniczych okolicznych lasach i górach. Piękno Masywu Śnieżnika i atmosfera tych wczasów spowodowały, że wiele osób uczestniczy w tych wczasach co roku, np. Karl Petersson ze Szwecji, Antonio Stefanini z Włoch i Celina Jedynak z Sosnowca.

Krakowska aktorka Jadwiga Gibczyńska prezentowała po esperancu podczas wczasów swe spektakle Teatru Jednego Aktora.

Nad całością programu czuwała grupa zafascynowanych Międzygórzem wykładowców i działaczy esperanckich.

URZĄD Miasta w Łęborku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B na nazwisko Mariusz Kubisiak. G-674

URZĄD Miasta i Gminy w Uście zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 2626/73 na nazwisko Lechosław Charytoniuk. G-673

MIEJSKO-GMINNY Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Uście zgłasza zgubienie legitymacji służbowej nr 200/86 na nazwisko Ewa Skiba. G-672

URZĄD Gminy w Nowej Wsi Łębskiej zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. BCET na nazwisko Stefan Labuda. G-671

URZĄD Miejski w Ślupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 15149/79 na nazwisko Zbigniew Kościuk. G-670

URZĄD Gminy Potęgowo zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCt nr 267/80 na nazwisko Stanisław Iszkula. G-658

URZĄD Miejski w Ślupsku zgłasza zgubienie legitymacji służbowej nr 34/82 na nazwisko Barbara Galecka, upoważnienia upoważniającego do kontroli (wkładka do legitymacji bez numeru), dwóch bloków mandatowych: U 0398811 — U 0398820 II — APO 0367211 — APO 367220. G-687

PIGON Kazimierz zgłasza zgubienie zaświadczenia do biuletu miesięcznego PKS na trasę Ślupsk — Warblewo. G-667

URZĄD Miejski w Ślupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 1763/72 na nazwisko Jerzy Polom. G-666

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Ślupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Edyta Marcińska. G-865

URZĄD Gminy w Cewicach zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. BCE nr 0514/82 na nazwisko Eugeniusz Hec. G-860

URZĄD Miejski w Ślupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 18884/82 na nazwisko Krzysztof Juryś. G-863

SŁOWINSKI Park Narodowy w Smołdzinie zgłasza zgubienie odbiorczą Obwodu Ochronnego Smołdzino nr NP 11/70. G-886

ZESPÓŁ Szkół Zawodowych w Ślupsku zgłasza zgubienie rocznego biuletu PKS nr 91657 wydanego na nazwisko Rafał Wojciechowski. G-885

URZĄD Gminy w Dębicy Kaszubskiej zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 557/83 na nazwisko Stanisław Langowski. G-884

URZĄD Gminy Postomino zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. BC nr 0674/85 na nazwisko Jarosław Bolejko. G-883

URZĄD Miasta i Gminy w Bytowie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 1715/83 na nazwisko Jarosław Mohra. G-882

PSS „SPOŁEM” w Ślupsku zgłasza zgubienie pieczętli-o treści: PSS Ślupsk S-41. G-881

URZĄD Gminy w Postomino zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABT nr 3670/79 na nazwisko Krzysztof Modrzejewski. G-880

WSP w ŚLUPSKU zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Krystyna Borowska. G-879

URZĄD Miasta i Gminy w Uście zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. Ab nr 297/79 na nazwisko Piotr Dene. G-878

URZĄD Gminy w Ślupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 1236/83 na nazwisko Józef Szeszo. G-877

DARIUSZ Kurgan zgłasza zgubienie zaświadczenia do biuletu miesięcznego PKS na trasę Moździanowo—Ślupsk. G-876

DYREKCJA Szkoły Podstawowej nr 6 w Ślupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Tomasz Jakimowicz. G-875

ZYGMUNT Łuska zgłasza zgubienie zaświadczenia do biuletu miesięcznego PKS na trasę Gardna Wielka—Ślupsk. G-862

UMiG Człuchów zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. TA nr 670/70 na nazwisko Andrzej Ziółkowski. G-861

URZĄD Miejski w Ślupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 16661/81 na nazwisko Karol Jurek. G-860

PROGRAM TV 25 IX — 30 IX CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe Przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Dla II zmiany: „Kiedy zawiąda hamulec” — radz. film fabul. 11.25 Szkoła dla rodziców — Dziecko poszło do domu 11.40 Apteczka domowa 16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Czwartek TDC — reporter — „Bracia” 16.50 „Był sobie kosmos” (15) — anim. serial franc. TV 17.15 Teleexpress 17.30 PZU informuje 17.40 Piłkarska kadra czeka 18.30 Sonda 19.00 Dobranoc 19.10 Religie świata — Najdawniejsze wierzenia i kultury religijne 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.15 „Kiedy zawiąda hamulec” — film fab. prod. radz. 21.30 DT — komentarze 21.50 Klub Międzynarodowy 22.30 „Wódka, pozwól żyć” — pr. public. 22.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Pół godziny dla rodziny” „Miejskie sprawy” 18.00 Kronika 18.30 Magazyn sportowy 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Express reporterów 20.15 Variete, variete — progr. rozrywkowy prod. RFN 20.40 Salon muzyczny XXIX „Warszawska Jesień” 21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Pali się moja panno” prod. CSRS 22.40 Wieczorne wiadomości 22.50 Notatnik Warszawskiej Jesieni (3)

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe Przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Niedostępną” prod. RFN 11.40 Magazyn Domatora 16.20 Program dnia, DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Muzyka naszych przyjaciół — Bułgaria 16.50 Dla dzieci: Piatek z Pankracym 17.15 Teleexpress 17.30 Bez próby — Tak było w Sopocie 18.30 Samo zdrowie 19.00 Dobranoc 19.10 Dom rodzinny — wspomnienia Magdaleny Arskiej 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Monitor Rządowy 20.30 „Niedostępną” film fab. prod. RFN reż. K. Zanussi 22.00 DT — komentarze 22.25 Sprawa dla reportera 23.05 Jazz Jamboree 84 — Lester Bowie 23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Jak uprawiać sport 18.00 Kronika 18.30 „Muppet show” — czyli rewia gwiazd 18.55 Festiwal Teatrów Ulicznych — Teatr Dnia Powszedniego 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Galeria świata — Luwr 20.30 Festiwal muzyki country — Mrągowo 86 21.00 Poezja — Warszawa Jesień Poetycka 21.40 Na mnie możesz liczyć 22.00 Liv Ullman w filmach Ingmara Bergmana: „Szept i krzyki” 23.30 Wieczorne wiadomości 23.40 Stan krytyczny

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na dziale 9.00 Kino lektur szkolnych: „Grzechy dzieciństwa” — adaptacja noweli B. Prusa 10.05 Radar — wojskowy magazyn filmowy 10.30 DT — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.00 Sztuka w świecie mroku (2) — „Czas renifera” film dok. prod. franc.

13.00 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących 13.30 Za kierownicą 14.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny 14.30 Zdrowie — wojsk. magazyn publ. 15.00 DT — wiadomości 15.05 Antologia dramatu powszechnego: H. Pinter „Samoobsługa” reż. A. Bardini 16.10 Kram — magazyn konsumenta 16.50 Studio sport — Liga piłki nożnej 17.40 Losowanie Dużego Lotka 17.50 Skarbiec — magazyn historyczny 18.30 Telewizyjny Klub Młodych — Promocje 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Gołębie — cz. II 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 „Sugarland Express” — film sensac. prod. USA reż. S. Spielberg 21.45 Czas — magazyn publ. 22.15 Siedem dni na świecie 22.25 DT — wiadomości 22.35 Sportowe rytmy tygodnia 23.05 Kino nocne „Przedziel morderców” — franc. film krym. reż. C. Gavras, wyk. S. Signoret, Y. Montand, J.-L. Trintignant

PROGRAM II

16.00—0.15 Sobota w „Dwójce” 16.05 5, 10, 15 — Zespół Dom przedstawia program dla dzieci i młodzieży 17.25 Co pana do nas sprowadza 17.50 Muzyczny relaks 18.00 Kronika 18.30 Wielka gra 18.40 „Rhythm and Blues”... okolice 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 „Wieczór z operą i jej gwiazdami” (1) — J. Offenbach „Opowieści Hoffmanna” akt I — opera fantastyczna w 3 aktach 21.15 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szydzielski 22.05 „Piękna Otero” (4) serial włoski reż. J. M. Sanchez 23.00 Wieczorne wiadomości 23.05 J. Offenbach „Opowieści Hoffmanna” akt 3 i epilog

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 Program dnia 7.30 Wszelchnia rodziny wiejskiej 7.55 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich 8.20 Tydzień 9.00 Teleranek oraz film z serii „Okno prozoka” 10.30 DT — wiadomości 10.35 W starym kinie „Syn Karoliny” franc. film fab. wyk.: B. Bardot, J. C. Pascal 12.25 Siedem anten 13.10 Telewizyjny Koncert Życzeń 14.00 Kraj za miastem 14.25 Wszystko albo nic (1) 15.00 DT — wiadomości 15.05 Teatr dla dzieci „Złote wrota” 16.00 Studio Sport — Liga piłki nożnej 16.50 Wszystko albo nic (2) 17.25 Studio 1 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 „Powrót do Edenu” (20) serial austral. 20.45 Pegaz 21.35 Arafat — oblicze Palestyny 22.05 Sportowa niedziela 22.40 Lekykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej (73) „N” 23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

12.25 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu” (20) serial austral. 14.25 Krótkofalowy 14.55—23.05 Niedziela w „Dwójce” 15.00 Szczecin na antenie „Dwójki” 15.20 Wideoteka

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Zwierzynek 16.50 Kino Zwierzynek „Przyjaciele Zielonej Doliny” — film CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 Echa stadionu 18.00 „Janosik” (3) „W obcej skórze” reż. J. Passendorfer 18.50 Witryna — magazyn CZSP 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr Telewizji R. Chandler „Móvil Chandler” reż. T. Zygadło, wyk. P. Fronczewski, K. Janda i inni 21.15 DT — komentarze 22.35 Rozmowa na telefon (2) 22.50 Telewizyjny film dokumentalny — „Ojcowizna” 23.05 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.35 Program dnia 17.30 Śpiewnik Domowy „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy” 18.00 Kronika 18.30 „Piękni i wspaniali” 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Nasza Warszawa 21.00 Wieczór Chińskiej Republiki Ludowej w Telewizji Polskiej 22.00 Dwa sposoby Monte Cassino — program dokumentalny 22.30 „Lekarz umierającego czasu” (2) „Anatomia Pragnienia” cześć 02. serial film 22.50 Dopisać losy 23.50 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe Przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Przed zamkniętymi drzwiami” 11.35 Magazyn Domatora 12.00 Prawo na co dzień 12.05 „Na bezdrożach Amazonii” (9) — film dok. polski 16.20 Program dnia i DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia muzyki 16.50 Dla dzieci: Cojaki teleturbin 17.15 Teleexpress 17.30 Magazyn związkowy 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.15 Może prawie wszystko 19.00 Dobranoc 19.10 Klinika Zdrowie 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Program publicystyczny 20.30 „Przed zamkniętymi drzwiami” radz. film fab. 21.55 DT — komentarze 22.15 Wieczór z X Muż 23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Pół godziny dla rodziny — Blizę prawa 18.00 Kronika 18.30 „Nieznana historia rosyj nutowej” odc. 5 franc. serial dok. reż. J. M. Chatlier 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Wystąpienie ambasadora Algierii 20.05 Zwiędzany Polskie 20.35 XI Festiwal Chopinowski w Dusznikach 21.05 Powroty 21.35 Ciepłarowcy — pr. publ. 22.00 Panorama kina radzieckiego „Pogwarki” reż. W. Szukyszyn 23.40 Wieczorne wiadomości

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

ROZRYWKA DLA DZIECI

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZĄ? Przyjrzyj się uważnie rysunkowi i napisz, jakie niebezpieczeństwo grozi ptaszekowi. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, podpisz, wytnij i przyslij w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja Tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Ślupsk. Na kopercie konieczne zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”. Czekają na was dwie nagrody — niespodzianki.

NAGRODY Za rozwiązanie zagadki z numeru 37 tygodnika wylosowali Krystian Chojniak, ul. Wieniawskiego 16A/9, 75-150 Dąrowo oraz Agnieszka Szpakowska, ul. Filmowa 4/2, Ślupsk. Nagrody wysłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.



ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarczyk, Wojciech Budziński, Małgorzata Józwiak — redaktor tech.-graf., Anna Kruzel, Ludwik Loos, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Anna Raczynska, Jerzy Szych.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Ślupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 279-21 wewn. 260.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Koszaliński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie

całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Ślupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

OPWIADANIE
SENSACYJNE!

Koledzy

Nieznamy, którego w polowie drogi między Lyons i Bindi-Bindi zabrałem do auta przedstawił się jako Fred. Wkrótce przez radio nadano komunikat o ucieczce więźnia:

„Hannibal Coggins, wielokrotny morderca, uciekł tuż po apelu wieczornym. Jest prawdopodobnie uzbrojony. Bardzo niebezpieczny...”

— Przypominam sobie — powiedziałem do Freda — że Coggins zastrzelił w 1960 roku jedenaście osób.

— Dwanaście — powiedział Fred po chwili — i było to w roku 1962. Zaczęło się od tego, że z błahego powodu zabił sąsiada a następnie poszedł do wsi i zabił jedenaście osób. W sumie dwanaście. Jak daleko jeszcze do stacji benzynowej? — zapytał, zmieniając temat.

— Do Bindi-Bindi jeszcze około pięciu mil — odpowiedział — a gdzie zabrakło ci benzyny?

— Na bocznej szosie, jakieś dwie mile od skrzyżowania, na którym mnie zabrałeś.

Fred miał ze sobą blaszany kanister a ubrany był w ciemny garnitur.

— W jakiej branży pracujesz, Fred?

— Konfekcja męska. Mam sklep w Santa Fe.

Przyjrzałem mu się bliżej. Jego garnitur był w dobrym gatunku, ale nie pasował na niego.

— Masz przyjemny samochód — stwierdził Fred — To Chevrolet?

— Tak jest — powiedziałem a potem poprawiłem się — Nie, to Ford. Ostatnio miałem Chevroleta i dlatego się mylę.

Mineliśmy tablicę z napisem „Bindi-Bindi, 250 mieszkańców”. spojrzaliśmy na zegarek.

— Prawie szósta. Nie zjadłbyś czegoś?

— Owszem, kruczy mi w brzuchu.

Zaparkowałem samochód i weszliśmy do jedynej knajpy. Przy stole, obok baru, siedział miejscowy policjant: gruby sierżant. Usiedliśmy przy barze i zamówiliśmy dwa piwa. Fred podniósł się po chwili i powiedział:

— Muszę zadzwonić do córki, aby się nie niepokoiła.

Wszedł do kabiny telefonicznej i wtedy zauważyłem, że pisze coś na karteczce. Ja sam napisałem na serwetce: „Mężczyzna obok mnie to Hannibal Coggins. Bardzo niebezpieczny”.

Zwinąłem serwetkę w małą kulkę, odwróciłem się, stwierdziłem, że Fred odwrócony jest tyłem i rzuciłem papierową kulkę na stół gliny. Wpadła wprost w zielony groszek, który właśnie jadł. Po kilku sekundach Fred wyszedł z kabiny. W lustrze zobaczyłem, że zrobił to samo co ja, tylko, że jego papierowa kulka upadła na kartofle. Zaczęliśmy pić piwo. Po chwili stanął za nami policjant z pistoletem w dłoni.

— Który z was jest Hannibalem Coggins? — zapytał z ustami pełnymi kartofli i

groszku. Ja wskazałem na Freda, a Fred na mnie i powiedziałem równocześnie: — Ostrożnie, on jest uzbrojony.

Sierżant wyciągnął z kieszeni obie karteczki i przeczytał głośno to co było na nich napisane. Okazało się, że Fred wskazał na mnie jako na Hannibala Cogginsa.

— Komu więc pan wierzy, sierżancie? — zapytałem.

— Żadnemu z was i dlatego aresztuję was obu.

— Nazywam się Fred Stevens i może pan to sprawdzić w moich papierach — zaprotestowałem Fred.

— Naturalnie — powiedziałem — A gdzie tam na pustyni leżą zwłoki mężczyzny bez ubrania i portfela. Niech pan mu się przyjrzy, sierżancie. Czy człowiek posiadający sklep z konfekcją będzie nosił tak niedopasowane ubranie?

— A ty? — powiedział Fred — przecież nawet nie wiesz jakiej marki jest twój samochód. Jestem przekonany, że gdzieś tam leżą zwłoki człowieka, który był właścicielem tego Forda.

— Nie mam jeszcze fotografii tego Cogginsa — powiedział sierżant — ale opis pasuje do was obu. Zamknę więc was bez gadania.

Wkrótce siedzieliśmy obaj w zimnej celi, której przednią ścianę stanowiła solidna, żelazna kratka. Sierżant zatelefonował po jakiegoś Jima, który okazał się młodym farmerem. Sierżant wręczył mu policyjny znaczek i powiedział:

— Jim, jesteś teraz moim zastępcą. Ja idę do Gabalong, aby zobaczyć fotografię Cogginsa. Oddaj mi palców tych dwóch ptaszków zabieram ze sobą.

Kiedy sierżant wyszedł Fred zapytał Jima?

— Ile placę w Zachodniej Australii urzędnikowi państwowemu?

— Dwa dolary za godzinę — odpowiedział Jim.

— A więc w czasie kilku-godzinnej nieobecności sierżanta będziesz bogatszy, po-

wiedzmy o dziesięć dolarów — Fred wyjął z kieszeni portfel a z niego paczkę banknotów i rzucił ją pod nogi Jima — Zobacz, tam leży pięćset dolarów.

Jim odsunął nogą dolary w stronę celi.

— Ze mną ten numer nie przejdzie, chłopcze — powiedział.

Po pewnym czasie zadzwonił telefon. Jim ujął słuchawkę.

— Tak... tak... tak jest, sierżancie — powiedział a potem otworzył celę i wypuścił nas — Muszę was przeprosić — powiedział — Hannibal Coggins został aresztowany w Perth. Możecie odejść.

Kiedy wyszliśmy powiedziałem do Freda:

— Mogłbym przysiąc, że to ty jesteś Hannibalem Coggins.

— Ja mogłbym to samo przysiąc na twój temat — powiedział Fred.

Poszliśmy do mego auta i odwoziłem Freda z jego kanistrem, pełnym benzyny. Po drodze zapytałem:

— Jeżeli nie jesteś Coggins to dlaczego usiłowałeś przekupić tego pocziwego Jima?

— Ponieważ Hannibal Coggins nie był jedynym więźniem, który jest poszukiwany przez policję. A sierżant wziął moje odciski palców.

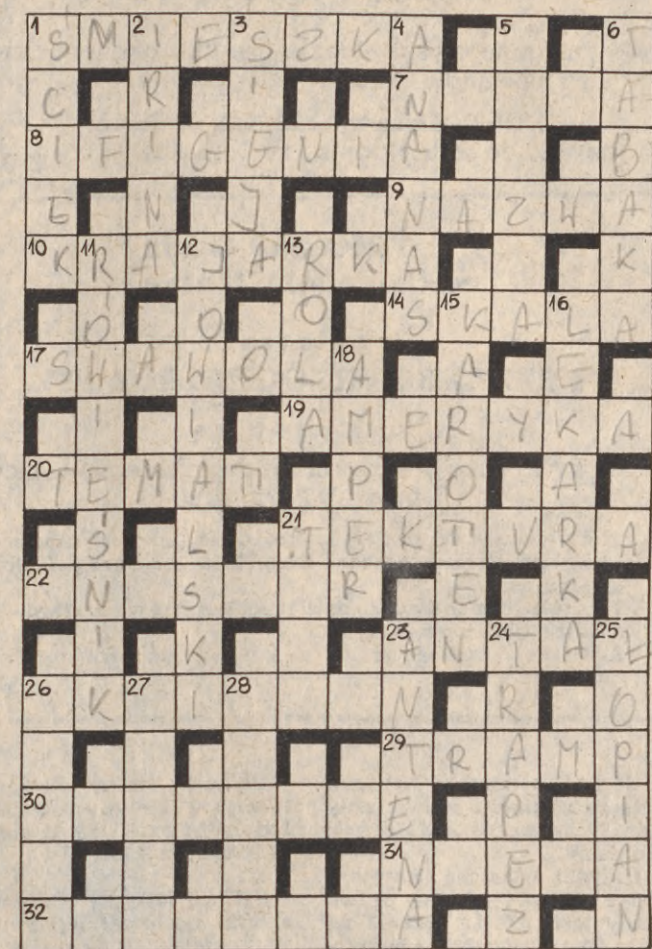
Kiedy podjeżdżaliśmy do auta Freda, gwałtownie nacisnąłem hamulec i lekko skręciłem kierownicę. Samochód stanął w miejscu a Fred upadł na mnie.

— Oszalałeś — wykrzyknął — mogłeś nas zabić.

Przeprosiłem go. Fred wsiadł do swego auta a ja szybko odjechałem. Mogłem co prawda wrócić do Bindi-Bindi i powiedzieć sierżantowi, gdzie może znaleźć Freda ale wolałem odjechać z 500 dolarami w kieszeni, które mu wyciągnąłem gdy upadł na mnie przy gwałtownym hamowaniu.

JACK RITCHIE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: — 1) gatunek mewy; 7) foka obrączkowana; 8) ... w Aulidzie albo w Taurydzie (Eurypidesa); 9) miano; 10) maszyna do cięcia papieru; 14) podziałka; 17) dokazywanie, pustota; 19) część świata; 20) przedmiot rozmowy; 21) gruby papier; 22) gatunek lichego tytoniu; 23) ćwierćbeczek; 26) wybitny kompozytor rosyjski (1872—1915); 29) obieżyświat; 30) domowe...; 31) ... z Portici (D. Aubera); 32) przekazany przez przodków obyczaj.

PIONOWO: — 1) kanał odprowadzający zanieczyszczone wody; 2) imię Rodniny; 3) ryba słodkowodna; 4) owoc południowy; 5) ozdobna roślina trwała; 6) „środek” na kichanie; 11) równolek; 12) tytułowa postać z komedii A. Fredry; 13) tekst wypowiedziany przez aktora; 15) główny barwnik korzenia marchwi; 16) zawód Margit Ward w powieści W. Żukrowskiego „Kamienne tablice”; 18) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 21) wśród lantanowców; 23) telewizyjna pozycja programowa; 24) drążek używany w akrobatyce cyrkowej; 25) roślina zielna; 26) skrzynka do przechowywania kosztowności; 27) np. Orzy; 28) polityk brytyjski (1873—1955).

KERAM

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: **Redakcja tyg. „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk** z dopiskiem „**KRZYŻÓWKA NR 39**”, w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38:

Poziomo: — glejt, wstęp, plansza, ruada, korsarz, epik, koniunktura, osad, koronka, nosze, koncert, szkło, kwant. **Pionowo:** — giermek, egzamin, tępak, wiatr, Tosca, płacz, ośnik, sito, rura, Polo, kino, ususzka, adresat, kokos, rynek, niebo, Antek.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za trafne rozwiązanie krzyżówki nr 36 — wylosował Kazimierz Ostapko, ul. 15 Grudnia 5c, m. 3, 84-300 Łębork.



Jeden prawdziwek waży 1,20 kg, drugi — 0,80 kg. Szczęśliwcem jest p. Zygmunt Urzędowski, emeryt ze Słupska. Miejsca grabieży nie podajemy, bo sami chcemy coś tam jeszcze znaleźć.

Fot. JAN MAZIEJUK

Czupryna z... igieł

Po „cudownym” węgierskim leku na porost włosów nowa rewelacja — tym razem z Białorusi. Uczeń z białoruskiego naukowo-dosлідzalnego instytutu sanitarno-higienicznego opracował nowy efektywny preparat do pobudzania wzrostu włosów.

Mówiąc szczerze środek ten nie jest zupełnie nowy, stosowany był od dawna w medycynie ludowej. Teraz został tylko wzbogacony w nowe elementy, co przyniosło doskonałe rezultaty — powiedział jeden z twórców nowego leku, zastępca dyrektora Instytutu prof. W. Talanin. Lekarstwo to uzyskuje się w wyniku przeróbki igieł sosny i świerku. Przed ostatecznym dopuszczeniem na rynek uczeń sprawdził jego działanie na zwierzętach. U zwierząt poddanych działaniu preparatu sierść stała się gęstsza i dłuższa niż u innych, a poszczególne włosy ponad dwa razy grubsze. Po wzbogaceniu preparatu w środki chemiczne wypróbowano go na grupie ochotników. W rezultacie musieli oni chodzić do fryzjera trzy razy częściej niż dotąd.

W ciągu dwóch tygodni od czasu przyjmowania preparatu włosy przestają wypadać, stają się grubsze, dłuższe, przybierają naturalny kolor. W ciągu miesiąca tam gdzie był tylko meszek można już się cieszyć. Wkrótce potem zaś łysina zarasta bujnymi włosami.

Uczeni białoruscy zastrzegają się jednak, że ich lekarstwo na porost nie jest panaceum. Jeśli cebulki włosowe są martwe, nowy środek nie może pomóc.

Preparat przeszedł także pomyślny egzamin w moskiewskim Instytucie Kosmetycznym i uzyskał już atest ministerstwa zdrowia. Wkrótce zatem masowa jego produkcja powinna rozpocząć zakłady chemii kosmetycznej w Brześciu. (Interpress)

HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Sporo się w tym tygodniu wydarzy. W pracy zawodowej bądź interesach napotkasz na dość istotne przeszkody, których usunięcie okaże się nie lada problemem. Nie odrzucaj pomocy osoby nowo poznanej, zaufaj, inaczej będziesz błądził i kłuczyć. Możliwy służbowy wyjazd i kłopoty w podróży (w każdym razie pilnuj bagażu!). W sprawach uczuciowych twoje zaangażowanie będzie wzrastać, ale partner jakos traci zainteresowanie...

★ **BYK (ur. 21 IV — 20 V)** W środowisku zawodowym pod koniec tygodnia spodziewaj się nader skomplikowanej sytuacji. Nie angażuj się jednak bez wyraźnego zaproszenia. Jeśli zaś cię poproszą skoncentruj siły i środki, by wykazać kompetencję. W ten sposób umocnisz znacząco swoją pozycję. W domu mniej kłopotów, ale sprawy sercowe komplikują się.

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Po czasie „burzy” w środowisku zawodowym nastąpi stagnacja. Nie daj się jednak zwieść, to pozorny spokój. Niebawem przypadek otworzy ci oczy i dowiesz się jak jest naprawdę. Chyba szkoda twojej energii — albo

przeczekaj, albo poszukaj innego zajęcia. Kwestie osobiste niby klarowne, a naprawdę miotasz się nieporadnie, i myślisz co robić, by odzyskać straconą miłość.

★ **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Nieco odetchniesz, bowiem układ planet wskazuje, że tydzień będzie sympatyczny, bez poważniejszych kłopotów i od ciebie tylko zależy, jak go sobie uatrakcyjnisz. Sprawy zawodowe będą zmierzały ku stabilizacji, zaś osobiste potoczą się zgodnie z planem. Możliwa wizyta miłych osób. Wydatki spore, ale jakie zakupy!

★ **LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Dłużej nie uda ci się zwlekać z decyzją i odpowiedzią w sprawie ważnej z zawodowego punktu widzenia. Jeśli będziesz robić uniki dłużej nie będą cię prosić i czekać, a stracić możesz bardzo wiele... Wobec osoby sercu bliskiej zachowaj dystans i okaz chłód. Zastanów się nad tym...

★ **PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX)** Trudny tydzień. W sprawach zawodowych komplikacje, których mimo rozlicznych zabiegów nie uda ci się uniknąć. Tylko wysiłek, takt i dyplomacja pomogą ci wybrnąć z trudności, a jeśli trzeba będzie nie skąp też grosza... Postaraj się tego kli-

matu nie przenosić na grunt własnego domu i wyładowywać się na domownikach. I oni mają swoje kłopoty. Ukojenie znajdziesz przebywając z oddaną osobą.

★ **WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** Nadarzy się okazja do zaprezentowania własnych możliwości i przedstawienia na szerokim forum twojego oryginalnego punktu widzenia i propozycji niebanalnych rozwiązań skomplikowanych kwestii zawodowych. Zyskasz uznanie i niemałe pieniądze. Niewykluczone intratne propozycje także w sferze osobistej. I choć nie lubisz łączyć pracy z prywatą tym razem spróbuj to pogodzić...

★ **Skorpion (ur. 23 X — 22 XI)** Masz sporo zaległości do odrobienia. Nie ociągaj się dłużej, bowiem już nawet teraz przełożeni spoglądają na ciebie z dezaprobatą, a niedługo będą dzielić jakieś pieniądze... W sprawach uczuciowych, zwłaszcza intymnych, mogą wystąpić pewne zahamowania. Możesz jednak liczyć na zrozumienie kochanej osoby, pod warunkiem, że wywiążesz się z uprzedniej deklaracji.

★ **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Korzystny układ gwiazd sprawi, że wiele spraw, dla ciebie uciążliwych, rozwiąże się bez twojego udziału. Wystarczy, że nie będziesz przeszkadzać. Znakomite natomiast powodzenie dopisze ci w interesach i sprawach serca. Możesz nawet zaryzykować w hazardzie, a co najmniej w grach liczbowych — powodzenie murowane. Ożywio-



sach i sprawach serca. Możesz nawet zaryzykować w hazardzie, a co najmniej w grach liczbowych — powodzenie murowane. Ożywio-

ne kontakty towarzyskie będą źródłem osobistej satysfakcji.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Będziesz uczest-

nikiem zaskakujących wydarzeń. Jeśli jednak nie straszysz głowy i zachowasz się z rozwagą znacznie wzrosną twoje notowania w kręgu zawodowym. Nareszcie pobędziesz się konkurentów. W domu spokojna atmosfera, zaś w związkach uczuciowych ciepło i zrozumienie. Zyskasz pewność, że intuicja cię nie zawiodła w doborze partnera.

★ **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Nieco spokojniejszy czas, choć nie pozbawiony mocniejszych akcentów. Przyjdzie ci być stroną w jakimś sporze, od rozstrzygnięcia, którego sporo zależy w twojej karierze zawodowej. Jowisz ci sprzyja, zatem nie obawiaj się kroków nawet ryzykownych. W życiu osobistym wszystko ułoży się po twojej myśli, ale musisz bardziej zadbać o swoją „drugą połowę”.

★ **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Odetchniesz. Niespodziewanie los dopomoże ci wybrnąć z kłopotliwej sytuacji zawodowej, a nawet staniesz wobec propozycji rokującej znaczne dochody. Nie obawiaj się, działaj energicznie i konsekwentnie, bo z tej strony cię nie znają. A będzie to dla ciebie wielki plus. W miłości znowu rozterki i wahania — ale czyż tak nie jest ciekawie?

Fot. J. KRUG